

ROK 1951

ZESZYT 6 (91)

PORADNIK JEZYKOWY

CZERWIEC
1951



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

TREŚĆ NUMERU:

1. WITOLD DOROSZEWSKI: Z historii polskiego językoznawstwa	1
2. EUGENIUSZ SŁUSZKIEWICZ: Notatki etymologiczno-semantyczne	5
3. JAN TOKARSKI: O czasowniku <i>brać</i> (Charakterystyka semantyczna i frazeologiczna) (Dokończenie)	11
4. WITOLD DOROSZEWSKI: Uwagi o frazeologicznym opracowywaniu haseł słownikowych	18
5. FRANCISZEK POPIÓŁ: Znaczenie wyrazistej wymowy nauczyciela	20
6. Recenzja: Jadwiga Zapolska „Recueil linguistique de Bratislava publié par le Cercle Linguistique de Bratislava“	23
7. Głosy czytelników	25
8. „Nurek“: Połów perełek	26
9. Z gwary warmińskiej i mazurskiej: Bajka o babce i kocie	27
Piosenki	27
Bajka o kozie	28
Bajka o wilku i lisie	29
10. W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	30

Począwszy od stycznia 1951 roku „Poradnik Językowy“ ukazuje się co miesiąc z wyjątkiem lipca i sierpnia. Rocznik składać się będzie z 10 numerów.
Cena numeru bez zmiany (1,80 zł). Prenumerata roczna 18 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

KOMISJI JEZYKOWEJ TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

Z HISTORII POLSKIEGO JEZYKOZNAWSTWA¹

Aby dokonać oceny dotychczasowego dorobku naukowego polskiego językoznawstwa, należy przede wszystkim określić stanowisko, z którego się zamierza formułować ocenę. Zestawienie obok siebie rzeczy ocenianych i kryteriów oceny tworzy z jednej strony perspektywę historyczną w zakresie omawianej nauki, z drugiej obraz ogólny jej stanu dzisiejszego zarysowujący się w świetle stosowanych kryteriów i zyskujący dzięki owej perspektywie dynamiczność i wyrazistość. Analiza historyczna jest nie tylko retrospekcją, bo pozwala wydobyć momenty istotne w rozwoju nauki, te impulsy i czynniki, które ów rozwój kształtowały, determinowały i których działanie daje się dostrzec w swych następstwach po dziś dzień. Każda interpretacja jest w pewnym sensie historią, historia zaś powinna nie tylko rejestrować to, co było, ale na podstawie zrozumienia tego, co było, umieć dojrzeć w tym, co jest, założyć tego, co będzie, czyli przewidywać to, co będzie.

W zakresie obchodzącego nas w tej chwili tematu — osiągnięć i stanu językoznawstwa polskiego — przewidywanie wyrazić się powinno w planowaniu na przyszłość prac, które by były rozsądną kontynuacją rzeczy wartościowych i jednocześnie wyrazem postępowych tendencji w nauce oraz sprzyjały jej nowym osiągnięciom zarówno w zakresie metodologicznym, jak w zakresie niemniej ważnym — pracy nad materiałem faktycznym. Nie ulega żadnej wątpliwości, że jakiegokolwiek różnice poglądów dzieliłyby językoznawców pod względem ogólnometodologicznym, wszyscy są zgodni co do tego, że językoznawstwo jest nauką opierającą się na faktach. Językoznawców nie trzeba przekonywać o trafności znanego porównania głoszącego, że fakty dostarczają wszelkiej pracy naukowej tak naturalnych punktów oparcia jak powietrze — skrzydłom utrzymującego się w nim ptaka. Pod tym względem panuje *consensus omnium* rozciągający się zresztą nie tylko na językoznawców, ale i na przedstawicieli wszelkich nauk pragnących uchodzić za ściśle. Językoznawstwo oczywiście za taką naukę uchodzić pragnie i częściowo temu zawdzięcza swoją nieco szczególną pozycję w obrębie innych nauk humanistycznych.

Chwila obecna jest w dziejach językoznawstwa polskiego chwilą bardzo ważną, wymagającą wszechstronnego rozważenia i przemyślenia wyboru dróg.

Ów *consensus omnium* łatwy do uzyskania, gdy chodzi o stwierdzenie podstawowej roli faktów we wszelkim badaniu naukowym, trudniej

¹ Artykuł niniejszy został napisany w związku z pracami Podsekcji Językoznawstwa Kongresu Nauki Polskiej.

uzyskać, gdy przejdziemy do zagadnień ogólnometodologicznych, bo w tym zakresie drogi poszczególnych badaczy często się rozchodzą, rozwidlają na drobne ścieżki, czasem się gubią. Postarajmy się jednak i w dziedzinie pojęć ogólnych znaleźć jakieś stałe punkty oparcia, jakieś, używając terminu nawigacyjnego, nabieżniki kierunkowe, według których w miarę możliwości wszyscy moglibyśmy się orientować. Będziemy usiłowali uciekać się do sformułowań jak najprostszych w przeświadczeniu, że im ważniejsza, im prawdziwsza jest treść, która ma być wypowiedziana, w tym prostszych słowach daje się ona formułować. Prostota sformułowania sprawia, że pozwala ono abstrahować od komplikacji tych szczegółów, które są nieistotne, marginesowe w stosunku do głównej myśli zawartej w twierdzeniu. Związek zachodzący między ważnością prawdy a jej prostotą oparty jest na tym, że ważności prawdy nie można mierzyć niczym innym jak siłą jej życiowego — choćby potencjalnego — oddziaływania, to oddziaływanie zaś pozostaje w bezpośredniej zależności od prostoty i jasności słów, mających być odbiciem prawdy.

Przejdźmy zatem do formułowania możliwie prostych prawd ogólnych mających być wyrazem stanowiska, z którego dokonywamy oceny dorobku polskiej nauki językoznawczej. Wysilek zmierzający do sprecyzowania tego stanowiska musi być podjęty ze względu na to, że słuszny postulat koordynowania teorii z praktyką powinien być zrealizowany wewnątrz każdej dyscypliny naukowej.

Pewne wskazanie ogólne można wydobyć już choćby z tezy — nie wywołującej wątpliwości — o prymacie faktów nad spekulacją w badaniu naukowym. Czymże bowiem jest to, co nazywamy faktem? Jest to jakiś fragment rzeczywistości zewnętrznej w stosunku do poznającego ją umysłu. Praca naukowa — to myślowe obcowanie z tą rzeczywistością, poznanie jej. To, że obiektywna rzeczywistość może się odbić w myślach, które będą się krystalizować w prawdziwych sądach, stanowić musi co najmniej hipotezę roboczą każdego pracownika naukowego. Nie opierając się na założeniu, nie ufając w to, że świat może być poznawany, że myśl ludzka, pracując nad poznawaniem świata, wychodzi poza samą siebie, że praca jej to reagowanie na bodźce w stosunku do niej zewnętrzne, że ruch myśli nie jest podobny do ruchu wiewiórki przebierającej przęty koła, z którego nie ma wyjścia i które jest skazane na obracanie się w miejscu — bez tego założenia żadna praca naukowa nie byłaby możliwa i nie byłaby warta podejmowania. Praca naukowa ma sens wówczas tylko, jeżeli ufamy w jakieś szanse jej owocności, jej owocnością zaś nie może być nic innego jak rozszerzanie znajomości świata, a to znaczy wiązanie człowieka niemi coraz bardziej wielorakich zależności myślowych od świata: te uświadamiane zależności — to refleksy obiektywnych, światem rządzących praw. Nie ma innej drogi do wyzwolenia człowieka jak przez poznawanie tych praw. „Wolność to zrozumienie konieczności“. Myśl ludzka nie może mieć ambicji wyższej ponad to, aby się dawać determinować czynnikom tkwiącym w obiektywnej rzeczywistości, aby być odbiciem tej rzeczywistości.

Dzieje myśli to dzieje jej coraz bardziej zróżnicowanego determinowania przez te czynniki. To stwierdzenie odnosić się może również i do najważniejszego narzędzia myśli — języka. Najogólniejszą a zarazem najprostszą tezą, jaką wypowiedzieć można o języku, jest teza, że język jest

odbiciem i interpretacją rzeczywistości. Można by to było również wyrazić słowami, że język jest *funkcją* życia (używając wyrazu „funkcja“ w jego znaczeniu matematycznym jako zmiennej, zależnej od argumentu: tym argumentem byłoby właśnie życie, oczywiście zmienne również, ale zmiennością niejako pierwszego stopnia). Tak sformułowanej tezy nikt nie jest już dziś skłonny kwestionować.

Stwierdzenie funkcjonalnej zależności języka od życia pociąga za sobą więcej teoretycznych konsekwencji niżby się to, sądząc z pozornej oczywistości tego stwierdzenia, mogło na pierwszy rzut oka wydawać. Konieczne jest tylko pewne sprecyzowanie tej tezy.

Mówiąc, że język jest odbiciem życia, nie chcemy powiedzieć, że jest jego bierną, mechaniczną fotokopią. W reakcjach językowych na bodźce zewnętrzne bierze udział świadomość mówiących. Społecznie utrwalone w języku znaki tych reakcji w postaci wyrazów są — jako fakty *żywe* — nie tylko biernym odbiciem, ale i aktywną interpretacją rzeczywistości, nauka zaś o języku, w której krystalizują się uświadomienia faktów językowych, jest teoretyczną interpretacją praktyczno-językowej interpretacji życia.

Te formy interpretacji życia pozostają i z sobą, i z życiem samym w nierozdzielnej łączności. Dowodem tego jest cała historia językoznawstwa, które się nie rozwijało jako nauka „autonomiczna“, niezależna od innych nauk, syciło się bowiem zawsze atmosferą umysłową epok historycznych i było zależne od koncepcji filozoficznych dominujących w pewnych epokach. (Nie wchodzimy już tu w zagadnienie genezy i obiektywnego uwarunkowania tych koncepcji). Gramatyka grecka kształtowała się pod bezpośrednim wpływem spekulacji filozoficznej myślicieli greckich (wpływowi stoików ulegali i gramatycy arabscy). Troska Hindusów o precyzję fonetyczną w opracowywaniu tekstów pozostawała w związku z sakralnym charakterem tych tekstów i z tym, że do pojęcia poprawności modlitewnego rytuału włączano ortopedyczną poprawność wygłaszania modlitwy. Fakt, że łacina jest od wieków urzędowym językiem Kościoła, wywarł ogromny — często przeoczany — wpływ na ukształtowanie się w oświeconej opinii społeczeństw zachodnio-europejskich ogólnych poglądów na język. Z łaciną kojarzyło się pojęcie języka niezmiennego, idealnego, o kategoriach gramatycznych utożsamianych z kategoriami logicznymi a także pojęcie normy językowej abstrakcyjnej, wyizolowanej z dynamiki życia społecznego, toczących się w nim walk i dokonywających się przeobrażeń.

Wiek XIX powoli się wydobywał z tęsknot za złotym wiekiem, rajem utraconym. Jakkolwiek paradoksalne może się to nam wydawać dziś, to jednak nastrojem dominującym wśród badaczy języka jeszcze w drugiej połowie wieku dziewiętnastego był nastrój żalu za ginącym bogactwem form języka indoeuropejskiego, nastrój, któremu dobitny wyraz dawał Schleicher w swym słynnym porównaniu historii języków indoeuropejskich do historii posągu wleczonego wartkim nurtem potoku po kamiennym dnie i obtłukiwanego ze swych pierwotnie wspaniałych kształtów.

Historyczne zainteresowania językoznawców wieku XIX kierowały się prawie wyłącznie ku procesom różnicowania się prajęzyka z uszczerbkiem dla zainteresowań językami żywymi, dynamiką procesów ich stawania się i społecznej integracji.

O ścisłym związku myśli naukowej w dyscyplinach specjalnych a życiem społeczno-językowym świadczy charakterystyczny fakt, że aż do wieku XIX świadomości ogółu Polaków obce było pojęcie *rozwoju*. W słowniku Lindego nie ma tego wyrazu, czasowniki zaś *rozwić*, *rozwiąć*, *rozwinąć* przytoczone są tylko w znaczeniach konkretnych, a więc w takich połączeniach jak „rozwiąć pieluchy, żagle“, „włos rozwity“, „rozwinąć proporce, wojsko“, „rozwiąć się drzewo, kwiat“, w jednym z przykładów „kwiatem niedorozwiniętym“ nazwane jest dziecko.

Dopiero postępy nauk przyrodniczych, prace Darwina upowszechniły w umysłowości europejskiej pojęcie ewolucji, którego to wyrazu repliką jest w języku polskim wyraz *rozwój* odnotowany w słowniku Karłowicza-Kryńskiego w znaczeniu ogólnym procesu rozwijania się, rozrostu, dojrzewania, postępu w doskonaleniu się, ewolucji.

Wniosek z dotychczasowych uwag: historia każdej nauki jest częścią historii społeczeństwa, a jednym z jaskrawych tego przykładów jest historia językoznawstwa, co się tym, rzecz prosta, tłumaczy, że przedmiot językoznawstwa — język — ze względu na samą swoją istotę pozostaje w najściślejszych i wszechstronnych związkach z życiem, jest — jak stwierdziliśmy wyżej — funkcją życia¹.

Dlatego też jest rzeczą zrozumiałą, że oceniając dotychczasowy dorobek językoznawstwa polskiego musimy, formułując każdą ocenę, mieć na względzie epokę historyczną, do której oceniana rzecz należy, z którą się wiąże warunkami swego powstania.

Baudouin de Courtenay był psychologią, mimo to jednak jest on w naszym językoznawstwie postacią czołową i reprezentantem żywej, owocnej tradycji jako badacz pod wieloma względami wyprzedzający swoją epokę — na przykład w swym ustosunkowaniu do tez młodogramatyków o bezwyjątkowości praw głosowych, jako twórca koncepcji „psychofonetycznych“, które dopiero po jego śmierci stały się przedmiotem ożywionych dyskusji w nauce europejskiej, jako namiętny poszukiwacz prawdy nie tylko w nauce, ale i w życiu, usiłujący i w nauce, i w życiu stosować te same kryteria postępowania, zachować jednolitą postawę opartą na „logicznym myśleniu i poczuciu sprawiedliwości“. Ta dążność do jednolitości postawy, do niezrywania związków między teorią a praktyką czyni postać Baudouina de Courtenay tak nam bliską, mimo że epoka historyczna, do której Baudouin de Courtenay należał i w której działał, tak już się od nas oddaliła.

Nie można zaprzeczyć, że podstawowe koncepcje naukowe Rozwadowskiego pozostawały w kręgu pojęć idealistycznych i dualistycznych,

¹ Nie należy oczywiście tej zależności sprowadzać do jakiegoś jednego motywu. Słusznie pisze członek Akademii USRR Bułachowski: „Co się tyczy (...) prób znalezienia mniej lub bardziej bezpośredniego odbicia formacji ekonomicznych w faktach porównywanych form i związków syntaktycznych języków różnych systemów, pod tym względem — jak nam się zdaje — wypracowano bardzo niewiele rezultatów przekonujących. Na razie sytuacja w tych dziedzinach jest prawie taka jak w fonetyce, o której F. Engels pisał: „wątpię, czy się uda komu bez narażenia się na śmieszność ...uzasadnić ekonomiczne pochodzenie górnio-niemieckich zmian samogłoskowych, które (pod względem dialektycznym) dzieli Niemcy na dwie połowy“. „Językoznawstwo radzieckie na nowych drogach rozwoju“ — Materiały dyskusyjne publikowane na łamach dziennika „Prawda“ w r. 1950. Książka i Wiedza, W-wa, 1950, s. 207.

co znajdowało wyraz zarówno w zakresie słowotwórstwa (traktowanie dwuczłonowego zdania jako elementarnego tworu językowego i punktu wyjścia składniowej ewolucji) jak i w zakresie fonetyki (pogląd na zmiany fonetyczne jako na zautomatyzowane refleksy procesów pierwotnie świadomych). Ale nikt nie będzie kwestionował ani wielkości naukowej Rozwadowskiego, ani jego pozycji w nauce międzynarodowej, ani wreszcie roli, którą odegrał w historii językoznawstwa polskiego. Zawdzięczał to wszystko rozległości swych myślowych horyzontów, rzetelności postawy, teoretycznemu niepokojowi, który go zawsze chronił przed dogmatyzmem i poprzestawaniem na raz osiągniętych rezultatach.

Do utalentowanych uczonych-językoznawców należał Gawroński. Trudno by jednak było uznać założenia, do których się sprowadzają poglądy ogólnojęzykoznawcze Gawrońskiego, za trwałe i owocne na przyszłość osiągnięcia naszego językoznawstwa. Tezą naczelną Gawrońskiego jest teza o prymacie czynnika uczuciowego nad wszelkimi innymi kształtującymi dzieje języka czynnikami. Jest w tym twierdzeniu nie tylko jednostronny psychologizm mogący nawet ze stanowiska psychologii nasuwać pewne wątpliwości (pierwiastek uczuciowy nie jest jakimś pierwiastkiem samoistnym odrębnym od innych składników życia psychicznego człowieka), ale jest także pewna izolacja człowieka od środowiska i wreszcie, co najgorsza, potencjalny irracjonalizm, a więc tendencja mogąca prowadzić w kierunku, w którym obiektywne badanie naukowe nigdy zmierzać nie może i który pozostaje właściwie w konflikcie z samą istotą badania naukowego.

Witold Doroszewski

NOTATKI ETYMOLOGICZNO-SEMANTYCZNE

1. p. *miłosierny*: ł. *misericors*

Wyraz *miłosierny* stanowi, jak wiadomo, tzw. kalkę albo inaczej replikę łacińskiego *misericors* (ob. „Poradnik“, z. 82, s. 19, ale i z. 86, s. 6, w. 3 i 7 od d.) albo jeszcze inaczej zapożyczenie etymologiczne (Szober, Życie wyrazów, I, s. 27). Stronę słowotwórczą tego przymiotnika omówili już tutaj prof. Doroszewski i Taszycki („Poradnik“, z. 82, s. 19 i z. 84, s. 18 nn.). Nie tą sprawą chcę się też zająć, lecz kwestią stosunku znaczeniowego wyrazu polskiego do wzoru łacińskiego, bo — jak słusznie zauważył mimochodem prof. Doroszewski w z. 82 — zasługuje on na bliższe wyjaśnienie.

Przypomnę na wstępie, że już prof. Szober (l. c.) objaśniał pierwszy człon wyrazu *miłosierny* — tj. ten właśnie, który jedynie może nasunąć wątpliwości w tym wypadku jako odpowiednik łac. *miser* »biedny, nędzny« — tak: »biedny, budzący współczucie, kochany«, aby wytłumaczyć uderzającą na pierwszy rzut oka różnicę znaczeniową. Że te pojęcia (i znaczenia) bywają sobie nieraz bliskie, jest rzeczą dość oczywistą i zbyteczne się wydaje rozwodzenie się nad tym dłuższe. Wystarczy wspomnieć, że

fr. *pauvre* i ang. *poor* miewają czy miewały też znaczenie »drogi, miły«¹ obok normalnego »biedny«, a zapożyczone z germ. bardzo dawno fińskie *armas* znaczy ostatecznie wyłącznie »drogi, kochany« itp., a utworzono od niego *armahtas* »litować się«². Czyli że tak samo mogło być i u nas z łac. *miser*, choć ... nie musiało.

Uprzytomnijmy sobie, że przecież wyraz nasz tworzono dobrych kilka wieków temu, skoro Kazania Świętokrzyskie pochodzą zapewne z w. XIII czy z przełomu w. XIII i XIV. Uwzględnijmy nadto, że *miły* znaczyć mogło w owych czasach odległych »miłościwy«: świadkiem M. Bielski, który zanotował starodawny zwrot „Miły królu“ (ob. K. K. lub wprost Lindego). Wobec tego nasuwa się wniosek, że w *miły* tkwiła treść, jaką my wciąż jeszcze wiążemy ze *zmiłowaniem*³.

Ale jakże w takim razie wpadnięto na pomysł oddania łac. *miser* właśnie tym wyrazem? I temu też, sędzę, warto się przyjrzeć bliżej nieco, skoro dla łac. *miser* nie mamy, o ile wiem, poświadczonego znaczenia »kochany« itp., także w średniowieczu (brak w słowniku Du Cange'a, co jest wymowne).

Pouczające mi się wydają przykłady germańskie⁴ (słowiańskie wole zostawić sławistom). Otóż nie tylko w gockim było już w w. IV *armahairts* (*ai* oznacza tu *e*), ale także w anglosaskim *earmheort*, a w st. górno-niemieckim znajdujemy kilka wieków później *arm(a)herzi*: dopiero w śr. górno-niemieckim (okrągło od w. XII) pojawia się *barmherzec*, prototyp dzisiejszego *barmherzig*, mający w nagłosie *b* pod wpływem czasownika *ir/barmen* (dzis. *erbarmen, sich*) »litować się«. Najwidoczniej wyraz *arm* wydał się tu trochę dziwny i postarano się go „poprawić“, jak to bywało i bywa niezliczone razy w wypadkach tzw. etymologii ludowej. Owe dawniejsze formy germańskie dowodzą jasno, że łac. *miser* rozumiano tu jako »biedny«⁵; dowodzi tego też czasownik gocki *arman* »litować się«, starszy od przekładu gockiego Biblii, a utworzony od *arms* »biedny« na wzór łac. *miserere: miser*⁶. Tenże wzór miało za podstawę ostatecznie i st. g. niem. *irbarmen*, bo pierwotnie ten czasownik brzmieć musiał *ab-armen*, z *ab-* danym dla odróżnienia od używanego już w znaczeniu »być biednym« *armen*⁷. Stosunek g. *arms* do *arman* i n. *arm* do (*a*)*barmen*, rozszerzonego potem jeszcze przez dodanie prefiksu *ir*, jest taki jak naszemu *miły* do *zmiłować się*. Ale wzorem jest wszędzie łacina. Rzućmy więc okiem i na nią.

¹ Ob. znane słowniki niemieckie Sachsa-Villatte'a (z r. 1911) i Mureta-Sandersa (z r. 1909); tłumaczą „lieb, gut“, a pierwszy podaje i cały zwrot: *mon pauvre ami*.

² O *armas*, krótko w „Słowniku etymol.“ Klugego (11 wyd. 1934) pod *arm*. Ob. jednak też B. Collinder, „Die urgerman. Lehnwörter im Finnischen“ (1932—41), I, s. 31, 46, 68, 71 i 185. Ob. też niżej uw. 5.

³ Już po napisaniu swych uwag zajrzałem do S. E. Brücknera pod *miły* i znalazłem potwierdzenie swego zdania, co mi się wydaje szczególnie cenne wobec tego, że Brückner był doskonałym znawcą staropolszczyzny.

⁴ Materiał czerpię przede wszystkim ze słownika Klugego.

⁵ Może warto wspomnieć, że to *biedny* znaczy jednak nie »ubogi«, lecz »godny politowania« itp.; ob. S. Feist „Etymol. Wtb. d. got. Sprache“ (1923), s. 42 i s. 395 pod *unledi*, nadto słownik Grimmów pod *arm* (I, 554) i najnowszy, „Trübners Deutsches Wörterbuch“, I (1939), s. 124.

⁶ M. H. Jellinek, „Geschichte der gotischen Sprache“ (1926), s. 173 i 190.

⁷ Ob. słownik Klugego pod *erbarmen* lub (Feista pod *arman*).

Rzecz ciekawa, że nie tylko według słownika łac.-niem. Georgesa (7 w. z r. 1887), ale też zdaniem językoznawcy F. Skutscha łac. *misericos* pierwszym swym członem wiąże się nie z *miser*, lecz z czasownikiem *misereor* »lituję się« czy *miseror* »współczuję«; byłby to więc typ nie taki jak *magnanimus* »wielkoduszny«, lecz także nie taki jak *Verticordia* »vertens corda«, skoro przecież druga część *misericos* nie określa pierwszej jako przedmiot bliższy. Zdania jednak są widocznie podzielone, bo inni uważają *misericos* właśnie za takiż twór jak *magnanimus*, *grandaevus* »długowieczny, w podeszłym wieku«, *rectangulus* »prostokątny« itp. i nawet przytaczają wzory greckie dla trzech co dopiero wymienionych przymiotników zostawiając jedynie *misericos* bez takiego wzoru⁹. Jeszcze inni przypuszczają, że *misericos* naśladuje może potoczne gr. *splanchnizomai* »lituję się«; dodam dla objaśnienia, że gr. *splanchnon* »wnętrzości (serce, płuca, wątroba)« mogło też oznaczać przenośnie serce jako siedlisko władz umysłowych itp. Sprawa jest więc troszkę powikłana. Mnie się wydaje, że pogląd ostatni, uważający *misericos* za złożenie wyłącznie nominalne, utworzone ewentualnie na wzór grecki, jest słuszny, tylko że obrońcy czy przedstawiciele poglądu najpierw tu przytoczonego mają jednak do pewnego stopnia również rację, mianowicie o tyle, że z czasem zaczęto rzeczywiście wiązać pierwszy człon z czasownikiem, bo to dawało sens jasny, a przecie samego wyrazu nie zmieniało zewnętrznie ani trochę (mogło tu więc zajść coś p o d o b n e g o — ale tylko co do członu pierwszego — jak w interpretacji przymiotnika *nudipes* »gołonogi«, który zaczęto z czasem rozumieć jako *nudans pedes* »obnażający nogi«)¹¹. Że ów przymiotnik można było tak rozumieć, dowodzi niewątpliwie ciekawe złożenie *desiocus* »któremu brak oka, jednooki«¹², w którym człon drugi stanowi nie przedmiot, jak normalnie, lecz właśnie podmiot czasownika, też nieprzechodniego, *desum* »nie ma mnie, brak mnie, jestem nieobecny«. A znów że *misericos* sprawiało pewien kłopot semantycznie, widać dość jasno z tego, iż wzajemny stosunek obu członów próbowano interpretować jeszcze inaczej: »mający serce dla ubogich«¹³. Niech ta rozbieżność interpretacji wytłumaczy niejaką obszerność mych uwag.

Wniosek ostateczny ująłbym krótko tak: w wyrazach *miłosierny* i *miłosierdzie*, *miły* miało pierwotnie jeszcze to znaczenie, jakie zachowało do dziś w *zmiłować się*, wyrazie starym, bo sięgającym — według świadectw u Lindego — co najmniej w. XVI.

⁸ Ob. opracowane przez Skutscha wydanie 7 słownika łac.-niem. Stowassera (1923).

⁹ Ob. Stolz-Schmalz, „Lateinische Grammatik“ (1926), s. 247 i 250.

¹⁰ Ernout-Meillet, „Dictionnaire étymol. de la langue latine“ (1939), s. 620.

¹¹ Stolz-Schmalz, op. c., s. 250. — Ponieważ Skutsch l. c. objaśniwszy *misericos* jako złożone z *misereor* i *cors* odsyła do § 66 swego wstępu językoznawczego do słownika, a tam omawia złożenia typu *agricola*, *ignifer* itp. oraz *longimanus* (tj. mające w pierwszym członie imię, nie słowo), wolno przypuszczać, że może i on się zapatrywał na ten przymiotnik łaciński podobnie.

¹² Ibid.

¹³ Kluge, op. c., s. 40 (nawiasem dodam, że tu pominął przymiotniki skandy-nawskie, ponieważ według Klugego przejęto je ze śr. d. niemieckiego). Dokładnie takiego typu nie notuje gramatyka Stolza-Schmalza (s. 252), tylko złożenia, w których człon pierwszy ma wartość dopełniacza określającego człon drugi.

2. Jeszcze o nazwach statków

W swych bardzo ciekawych uwagach pomieszczonych w z. 82 „Poradnika“ prof. Zajączkowski cytuje wyrazy tureckie nie w transkrypcji oficjalnej, wprowadzonej przez Mustafę Kemala w r. 1928, lecz w fonetycznej polskiej. W czasopiśmie przeznaczonym dla szerokich kół jest to oczywiście całkiem słuszne i jedynie bodaj wskazane. Ale też dlatego właśnie pozwalam sobie jako indianista poprawić cytowane tam na str. 5 u samego dołu sanskr. *chatura*, podane w transkrypcji fonetycznej angielskiej (za Yulem) na *czatura*; w przyjętej powszechnie już od dawna transkrypcji naukowej pisałoby się to *catura*. Ale nie możemy czytać cytowanych (też za Yulem) przez prof. Zajączkowskiego form *caturem* i *catures* z *c = cz*, tylko w tych cytatach łacińskich z w. XVI musimy czytać *c* po łacinie, tj. jak *k*. Sprzeciwia się temu na pierwszy rzut oka forma *Chaturi*, cytowana tamże. Lecz tylko na pierwszy rzut oka, bo gdy zajrzemy do dzieła S. R. Dalgado, „Glossarie Luso-Asiatico“ (1919—21), na s. 239 n. t. I, zobaczymy, że w tymże cytacie ten wyraz indyjski napisano: *Cathuri*, a w innym z końca tegoż w. XVI: *Cathures*; tzn. że jest to oczywisty błąd druku (u Yule'a, w przekładzie angielskim tekstu włoskiego; Dalgado cytuje tekst włoski).

To jednak pociąga za sobą pewne skutki dalsze. Mianowicie w tym stanie rzeczy jest mało prawdopodobny, a nawet zgoła nieprawdopodobny wywód z sanskr. *czatura*, zakwestionowany też moim zdaniem słusznie przez Dalgada. Dalgado sądzi, że źródłem owego terminu jest malajal. (płd. ind.) *kattiri* lub nowoaryjskie *katar*, pochodzące z sanskr. *katari* »nożyce«, a powołuje się na to, że łódź owa odznaczała się kształtem wąskim, zwłaszcza przodu, i chyżością w przecinaniu fal, podnoszoną przez autorów portugalskich; przypomina również, że wyrazu *katar* używa się także w znaczeniu »piramida, obelisk« (a więc twór o kształcie wyraźnie się zwiężającym w jednym kierunku).

Ja bym się godził zasadniczo z tym wywodem. Mam jedynie pewne wątpliwości co do wiązania rozwoju znaczeniowego z pojęciem piramidy czy obelisku. Osobiście wolę, póki sprawy nie rozstrzygnięto filologicznie na podstawie tekstów, przypuszczać co innego²⁰. Oto wspomniany już krótko wyżej cytat z r. 1596 zaczyna się tak: „Biremes seu Cathures (...)“, tj. „łódzie dwuwiosłowe czyli katury (...)“. Kto wie, czy to nie rozwiązuje kwestii: dwa wiosła wyglądały jak ramiona nożyc. Wiadomo przecie, jak powstają zasadniczo nazwy przedmiotów: nazywa się je od jakiejś jednej cechy uderzającej czy zwracającej na siebie uwagę w danej chwili, wcale niekoniecznie szczególnie ważnej²¹. A że łódź przy tym rzeczywiście p r z e-

²⁰ Odeśle tu po prostu do uwag autora tzw. prawa dwuczłonowości wyrazów, J. Rozwadowskiego, na s. 145 n. przedrukowanego świeżo zbioru jego artykułów „O zjawiskach i rozwoju języka“ (1950). Jak przy tworzeniu nowych wyrazów, tak przy przenoszeniu już istniejących na inne przedmioty czy pojęcia kierujemy się zasadniczo jedną jakąś cechą, jednym punktem stycznym; ob. np. „Gramatyka polska“ Łosia, II, s. 239, dalej H. Güntert, „Grundfragen der Sprachwissenschaft“ (1925), s. 67 nn. i 63, ale także artykuł prof. Doroszewskiego w „Symbolae... Rozwadowski“, s. 19 nn., mian. 29/30 i 34—35. Komu się moja etymologia wydaje dziwna, tego poinformuję, że np. ang. *pedigree* »drzewo genealogiczne, rodowód« pochodzi od st. fr. *pied de grue* »stopa żórawia« (z powodu charakterystycznego rozwidlania się; ob. „Concise Oxford Dictionary“, 1934 lub duży słownik etym. angielski W. W. Skeata, wyd. z r. 1946).

c i n a l a fale, tym lepiej. Nawiasem mówiąc, jeśli ang. *cutter* naprawdę pochodzi od zapożyczonego z owego wyrazu nowo indyjskiego słowa *catur*, to osobliwym zbiegiem okoliczności wygląda zarazem jak twór pochodny od czasownika ang. (*to*) *cut* »ciąć, przecinać« czyli znaczy dosłownie »przecinać«¹⁵ (także np. »przykrawacz« itp.). Oczywiście wystarczyło — powtarzam: jeżeli owa etymologia jest prawdziwa — oddać krótkie *a* przez *u*, jak to Anglicy robili i robią, a *t* podwoić manierą germańską dla zaznaczenia graficznego krótkości poprzedzającej samogłoski, ażeby powstały tym sposobem twór wyglądał na rodzoniuteński termin angielski. Że się takie rzeczy zdarzają łatwo i gdzie indziej, widać choćby z omówionego krótko przez prof. Zajączkowskiego pol. *czajka*, na pierwszy rzut oka identycznego z rodzimą nazwą ptaka.

Na marginesie podanych przez tegoż uczonego w uw. 21 paralel rozwoju semantycznego: »naczynie«—»statek« pragnę dorzucić kilka uwag, Ang. *vessel* jest zapożyczeniem ze st. fr. *vaissel* i od niego też niewątpliwie przejęło oba znaczenia¹⁶. Ale na tym nie koniec, bo wiele przemawia za tym, że sięga to jeszcze łaciny, skoro także wł. *vascello* znaczy »statek«, a hiszp. *vaso*, port. *vaso* i *vasilha*, rum. *vas* łączą lub łączyły oba znaczenia, a średn. łac. *vas*, *vas(s)ellum*, *vacillum* itp: były synonimami *navis* według słownika Du Cange'a; tenże autor przypomina, że także znaczenie spotyka się u późniejszych pisarzy greckich w wyrazie *skeuos* »sprzęt, naczynie« (dodajmy, że już w st. greckim *skeuos*, z dodanym *neos* »statku, okrętu« lub bez, znaczyło »sprzęt okrętowy, zwłaszcza olinowanie«). Jest to zatem krąg kultury klasycznej, do którego może należy i nasz *statek* z odpowiednim znaczeniem podwójnym. Tę ostatnią sprawę należałoby zbadać, bo Brückner podaje, poza powołaniem się na Klonowicza, tylko »stan, dobytek, własność«, ale z cytatów u Lindego²⁰ (V, 446) wynika, jeśli się nie mylę, że znaczenie »statek wodny« (tak też najpierw, potem dopiero nastąpiło tzw. zgęszczenie i zaczęto mówić krótko *statek*, co też przemawia za moim przypuszczeniem), jest trochę późniejsze niż »sprzęt« itp. Jeśli tak było rzeczywiście, to mogła tu naturalnie zaważyć łacina; ale wpływ mógł wyjść i od Niemców, skoro np., jak wiadomo dość powszechnie, *miasto* i *zamek* przybrały drugie znaczenie pod wpływem niemieckim, a znów *arkusz*, pochodzący przecie najoczywiściej z łac. *arcus* »łuk«, zmienił znaczenie niewątpliwie wedle niem. *Bogen* »łuk; arkusz«¹⁷. Trzeba przypomnieć, że niem. *Schiff*, identyczne z ang. *ship*, nie tylko w st. górno-niemieckim, ale jeszcze w gwarach średnio- i dolnoniemieckich znaczy często »naczynie«, zwłaszcza »kocioł«, a w w. XVIII w gwarze studentów oznaczało eufemistycznie pewne naczynie (por. pol. naczynie, niem. *Geschirr*, port. *vaso* itd.), co znów doprowadziło do czasownika *schiffen*, używanego

¹⁵ Według Skeata (ob. uw. poprz.) co prawda ang. *cutter* pochodzi ze skand. i wiąże się norw. *kuta* »biec, spieszyć«; ale autor powołuje się na opinię z r. 1903. „Concise Oxford Dict.“ (1934) uważa wyraz — milcząco — za rodzimy.

¹⁶ Pochodzenie wyrazu podaję według „Conc. Oxf. Dict.“ Zestawienia w zdaniu następnym zebrałem sam; kilka innych w Meyera-Lübkego „Roman. etym. Wtb.“ (1935), poz. 9163, jednak bez jakichś uwag treści ogólniejszej, a w słowniku etym. franc. Blocha-Wartburga (1932, II, 356) m. i. wiadomość, że znaczenie »navire (surtout de guerre)« sięga w. XII, że źródłem jest późnołac. *vascellum* i że wł. *vascello* wygląda na zapożyczenie z galloromańskiego.

¹⁷ Ob. notatkę J. Willera w „Eos“ XXX (1930—31), s. 553 n.

potem i przenośnie: *es schifft* »pada deszcz«¹⁸. Rozstrzygnięcie wzajemnego stosunku obu znaczeń słowa *statek* oraz ewentualnej zależności tego rozwoju od innego języka muszą pozostawić polonistom.

Sam zaś tu dodam, że germ. *skipa* wywodzi się z gr.-łac. *scyphus* »naczynie do picia, puchar«. Lecz w germańskim są jeszcze inne przykłady tegoż kalibru. Z jednej strony niem. *Kopf*, które pierwotnie znaczyło »czara« (w st. g. niem.; por. ang. *cup* »czara, kubek itp.«), a dopiero potem »czaszka« (o tym wyrazie ob. SE Brücknera), »głowa« — podobnie jak ł. *cuppa* »czara« itp. w romańskim częściowo, a łac. *testa* »naczynie gliniane, czerep« itp. na szerszą skalę (wł. *testa*, fr. *tête* itd.) zaczęło oznaczać głowę — jest etymologicznie ściśle spokrewnione ze st. skand. *koppr* »naczynie w kształcie pucharu; stateczek«. Ale z drugiej strony na odwrót z gr.-łac. *scapha* »barka, łódź« wywodzą n. *Schaff* »szaflik« i *Scheffel* »korzec« przypuszczając istnienie nie zaświadczonego znaczenia wyrazu łacińskiego »naczynie«; istnieć mogło takie znaczenie rzeczywiście, skoro prototyp grecki *skaphe* lub *skaphos*, znaczył: »wanna, niecka, donica itp.«, lub (z dodatkiem *neos* »statku« lub bez) »kadłub statku, pokład; statek, czółno, łódź«. Ten ostatni wypadek zarazem pozwala domyślać się, jaką drogą szedł rozwój znaczeniowy przynajmniej częściowo; częściowo, bo w innych wypadkach w grę wchodzić mogła tzw. *meiosis* (gr.) »pomniejszenie« tj. przeciwieństwo znanej powszechnie hiperboli czyli przesady (więc np. użycie wyrażenia znaczącego »staw« (ameryk. *pond*) zamiast »ocean«). W ostatnim zdaniu daję próbę interpretacji, na jaką się można zgadzać lub nie; wszystkie przytoczone przykłady jednak to fakty, podane głównie wg słownika Klugego oraz obszernego słownika Trübnera¹⁹. Nie jest zapewne wykluczone, że języki klasyczne, zwłaszcza łacina jako więcej znana, wpłynęły na taki rozwój znaczeniowy, ale to by trzeba zbadać bliżej²⁰. W każdym razie rolę tu grać musiało podobieństwo kształtu.

¹⁸ Ob. słownik Klugego. — Warto by zresztą zbadać bliżej też dzieje wspomnianego przez prof. Z. ros. *sudno*. Słownik Dala jest mi tu niedostępny, SE informuje pod *sąd* »naczynie«, że od cerk. *сѣдѣ* »narzędzie« pochodzi *sudno* »okręt«: słownik st. cerk. Miklosicha podaje jednak na s. 977 nie tylko »instrumentum«, ale też »vas« i nawet gr. *skeuos*, omówione krótko wyżej przeze mnie, toż *skeuos* odnajdujemy ibid. na s. 958 pod *сѣ сѣдѣ* (stp. *ssąd*), gdzie się wspomina i o dial. ros. *posuda* »navis«. Książka L. A. Bułachowskiego „Istoriczeskij kommentarij k literaturnomu russkomu jazyku“ (1939) omawia dosyć obszernie wpływ st. cerkiewnego i innych języków nie żałując przykładów, ale cytuje przede wszystkim zapożyczenia przejęte żywcem (kilka nawet z zakresu terminologii morskiej, ob. s. 12 i 24), replik niewiele, i to z dziedziny filozofii, prawa itp. (s. 43 i 49).

¹⁹ Trübners „Deutsches Wörterbuch“, mian. t. IV (1943), pod *Kopf*. Ob. jednak też np. H. Hatzfeld, „Leitfaden der vergleichenden Bedeutungslehre“ (1928), s. 44 i 82.

²⁰ Wiem, że tak zasłużony dla badań nad historią i geografją francuskiego Giliéron pokpiwał sobie z dawniejszej metody etymologizowania przyrównując ją do takiej biografii Balzaca: „Balzac, siedzący na kolanach swej mamki, był odziany w sukienkę niebieską w czerwone pasy. Napisał „Komedie Ludzką“ („Balzac assis sur les genoux de sa nourrice était vêtu d'une robe bleue, rayée de rouge. Il écrivit la Comédie Humaine“; według W. Wartburga, „Problèmes et méthodes de la linguistique“, 1946, s. 107); zgadzam się z tym, że trzeba zebrać jak najwięcej szczegółów nie tylko o dziejach danego wyrazu, ale i o jego konkurentach (tak np. słownik Blocha-Wartburga informuje l. c., że *vaisseau* wyparło ostatecznie *nef*, lecz przejęło od niego ok. w XVII znaczenie »wnętrze kościoła«). Ale też swych notatek powyższych nie uważam wcale za rozwiązujące problem, tylko za wskazówki mogące posłużyć do jego rozwiązania. Zresztą staram się być ostrożnym. Tak np. kto inny na moim miejscu zapewne by się nie powstrzymał od przytoczenia jako paraleli semantycznej st. indoar. *potra* »naczy-

Potwierdzenie znajduje to w innych jeszcze przykładach, jak w wymienionym już ind. *kata* (którekolwiek z dwu objaśnień jest słuszne) albo w gr. *phaselos* »fasola« (wyraz pochodzący poprzez łacinę, a według SE i niemieckie, właśnie z tego wyrazu greckiego); »czołno, łódka, stateczek«, przyjętym już do łaciny klasycznej, czy też we fr. *coque* (*de noix*, dodatek niekonieczny) lub *coquille de noix* »łódeczka« (dosł. »łupinka orzecha«; por. znane i nam metaforyczne użycie słowa *łupinka*) i niem. (wg. francuskiego? ale może niezależne) *Nusschale*.

Na zakończenie dwie uwagi nawiasowe.

Prof. Zajączkowski wspomina o możliwości związku eskim. *kajak* z tur. *kajyk*. Warto dodać coś, co przeoczył Lokotsch (jak sporo innych rzeczy zresztą): opierając się m. in. na przejętym z celtyckiego ang. *coracle* »łódź pleciana obciągnięta materiałem nieprzemakalnym, używana na rzekach i jeziorach walijskich i irlandzkich«, średniow. łac. *curucus* i zrekonstruowanej formie ogólnocelt. *korukos* wypowiedziano przypuszczenie, że używane przez Celtów wyspiarskich, ale nie kontynentalnych, łodzie skórzane to spadek kulturalny po przedceltyckiej ludności Irlandii i że tę ludność stanowili związani z Eskimosami Mongolowie oraz że owe *korukos* to starsza postać i esk. *kajak* i tur. *kelek* czy *kajyk*²¹.

Wreszcie do uwag o *fortunie* w znaczeniu burzy można dorzucić, że ten wyraz romański (wł., rum., fr., hiszp., port.) to eufemizm, przejęty przez języki słowiańskie, nowogreckie i albańskie; na Wschód przeniknął dzięki handlowi geneueńskiemu i weneckiemu, rozprzestrzeniającemu się szczególnie w okresie od w. XIII do w. XV²².

Eugeniusz Słuszkiewicz

O CZASOWNIKU *BRAĆ*

(Charakterystyka semantyczna i frazeologiczna)

III.

Poza dopełnieniami rzeczownikowymi, czasownik *brać* — *wziąć* wiąże się z przysłówkami lub wyrażeniami przysłówkowymi.

nie liturgiczne o określonym celu; statek, łódź«, skoro znaczenie pierwsze jest zaświadczone już w najstarszym zbytku, mian. w Rygwedzie, a drugie jest znacznie późniejsze (ob. słownik sanskrycko-angielski M. Moniera-Williamsa z r. 1899). Ale ja wolę zrezygnować z tej paraleli, ponieważ to drugie znaczenie znane jest tylko słownikom krajowym (indyjskim), a im wierzyć nie zawsze można, na dobitkę zaś wiadomo, że drugie znaczenie ma wyraz *pota*, zaświadczony w literaturze; rzeczywiście też wielki słownik sanskrycki Böhrlingka-Rotha (t. IV, s. 884) wyjaśnia, że *potra* w owym znaczeniu to forma fałszywa zamiast *pota*. Ostrożność jest wskazana oczywiście i wobec innych przykładów. Więc np. nie może chyba ulegać żadnej wątpliwości, że gr. *kumbo* »naczynie, czara itp.; czołno itp.« to jeden wyraz; ale jeżeli Schrader-Nehring, op. c. (ob. niżej w tekście), t. II, s. 298 dodaje jeszcze gr. *gaulos* »skopiec; wiadro« i *gaulos* (z akcentem takim samym, na ostatniej, albo też na pierwszej) »statek towarowy l. handlowy«, to tu rzecz wca.e już nie jest taka pewna, bo to może być — i zapewne nawet jest — zapożyczenie (z fenickiego lub z egipskiego, ob. choćby uw. na str. 141 słownika etymologicznego greckiego E. Boisacq; szkolny słownik W. Gemolla z r. 1923 pisze wprost: „Fremdwort“), tylko zapożyczenie mniej czy więcej adaptowane.

²¹ Po szczegóły i bibliografię muszę już odesłać do 2 wydania Schradera „Realexikon der indogerm. Altertumskunde“, t. II, s. 309 n.

²² Ob. S. Puçariu, „Etym. Wtb. rum. Sprache“, I (1905), poz. 586 oraz cytowany słownik Meyera-Lübkego, poz. 3458.

Powiązania te mogą być luźne, jak w przykładach następujących:

„Dohle *brał ostrożnie* ów totem swego rodu, otwierał okno i wyrzucał ptaka.“ (Par. N. P. s. 187)¹.

„Pokrycie zaś samej biblioteki może być wykonane z blachy pobielaonej lub żelaznej *branej podwójnie*.“ (Stol. 44, 50, s. 8).

„Nie umiał *brać należycie* płotków.“

„*Bierzesz* tę nutę za wysoko, *falszywie*.“

Ale są też wyrażenia specjalne, zrosnięte, o charakterze czasowników złożonych, gdzie owo *brać* można traktować jako czasownikowy format słowotwórczy, odpowiedni zaś przysłówki — podobnie jak poprzednie dopełnienia — jako temat, np.: *brać co poważnie, lekko, dosłownie, ściśle, krótko* itp.

„Widywał on panią Barbarę u Ładów lub w innych domach Borku, bywał i w Krępie, uważano go ze śmiechem za jej adoratora, ale nikt *nie brał* tego *poważnie*.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 123).

„Lecz pani Barbara bała się tylko, by on nie myślał, że ona może *brać poważnie* tę całą jego muzykę.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 129).

„Możesz mi wierzyć, że *nie biorę* tego *dosłownie*.“ (Par. N. p. s. 93).

„Pani Barbara *brała* bardzo *serio* jej wynurzenia o pańszczyźnie.“ (M. Dąb. N. D. I, s. 81).

„Lecz wiosna *bierze lekko* podobne sprawy — czyż obręcz atmosfery, gruba na kilka kilometrów, nie zniesie garstki pcheł i odrobiny ludzkiego swędu?“ (Par. N. P. s. 254).

„Ciągle sobie przypominała ten moment (...) *zmysłowo biorąc* — także nie rozpalający specjalnie — moment przed samym rozstaniem, już przed bramą.“ (Bre. N. Z. I, s. 10).

Powyższe użycia czasownika *brać* pod względem syntaktycznym charakteryzowały typową jego stronę czynną o schemacie semantycznym: wykonawca czynności — czynność — przedmiot czynności. Ale mamy wypadki, gdzie ten schemat semantyczny nie pasuje, mimo że pod względem syntaktycznym nic — zdawałoby się — nie ulega zmianie. Ma to miejsce w szczególności wówczas, gdy mamy do czynienia z żywiołowymi doznaniem zmysłowymi i uczuciowymi, na które nasz wpływ jest niewielki i wobec których klasyczna „podmiotowość“ oznaczająca wykonawcę czynności jest co najmniej wątpliwa. Wówczas częste są konstrukcje, w których podmiotem gramatycznym jest treść doznań, jednostka zaś doznająca staje się jak gdyby przedmiotem ich oddziaływania, dopełnieniem.

Tu należą takie zwroty, jak *bierze go dreszcz, zimno, gorąco, sen, choroba, szlag, cholera, kolka* lub też *bierze go strach, ochota, żal, litość, gniew* itp.

„Bezwładną kiwnął szyją, czuł, że *sen go bierze*.“ (Mick. IV, s. 165).
„*Brał ją strach*, że jej dom w ogóle nie może być dla nikogo atrakcją.“

¹ Rozwiązanie wszystkich skrótów występujących w niniejszym artykule podano w poprzednim numerze „Poradnika Językowego“.

(M. Dąb. N. d. I, s. 118).

„Złość ją brała, porywał smutek.“ (Bre. N. Z. I, s. 17).

„A mnie złość na to bierze.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 199).

„Róży wstyd było i złość ją brała, ale nadrabiała miną.“ (Iw. N. m. s. 29).

„Brała go wprost litość nad stanem pani Barbary.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 213).

„Co wieczór brała go ochota, aby zedrzeć z siebie brudny kostium, perukę [sc. statysty] (...), splunąć i uciec za dziesiątą górę.“ (Nowak. Start, s. 39).

„Czy myśląc, że ona śpi, pocałowałaby może śpiącą? Brała ją pokusa, by raz się o tym przekonać, ale nigdy nie mogła się odważyć na podanie swojego szczęścia tej próbie.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 30—31).

„Nieraz brała go pokusa, aby (...) pogrzebać w uroczym katalogu i przez jakąś nie przeczytaną jeszcze powieść Coopera zamienić lasy bruchowickie w amerykańską puszczy.“ (Par. N. P. s. 90).

Biorą go diabli w znaczeniu przenośnym oznacza „wychodzi sam z siebie“, „coś przekracza jego wytrzymałość nerwową“.

W przykładach powyższych można by wprawdzie zastąpić odpowiednie wyrażenia z czasownikiem *brać* przez *czuć*, *odczuwać co*, *doznawać czego*, gdzie podmiot gramatyczny utożsamiałby się z podmiotem odpowiednich stanów. Ale wówczas zanika owa żywiołowość doznań, tak charakterystyczna w cytowanych przykładach, a osiągnana przez swoistą zamianę podmiotu i dopełnienia, umożliwiającą czasownikiem *brać*. Mamy tu charakterystyczne przykłady współdziałania wszystkich elementów języka, semantycznych i konstrukcyjnych, dla wywołania potrzebnego efektu.

Dotychczas omawialiśmy przykłady użycia czasownika *brać-wziąć* rozbudowanego przez dodanie odpowiednich dopełnień bliższych i dalszych. Lecz możliwe są przypadki, gdy występują jedynie dopełnienia dalsze bez bliższych.

W niektórych wypadkach owe dopełnienia bliższe są po prostu opuszczone jako nie sprecyzowane i stąd zbędne.

„Jakoś długo w tym roku *do wojska nie biorą*.“

„*Brać na sen, na przeczyszczenie, na poty*.“

„*Brać na kredyt, na raty*.“

Przenośnie: *brać na kiel* = upierać się.

Ale są wypadki, gdzie i takich domyślnych dopełnień bliższych trudno się dopatrzeć, np. *brać — wziąć po twarzy, po grzbiecie, po karku, w łeb, w pysk, w gębę*.

Szczególnie pod tym względem jest rozbudowany schemat *brać za co* np.:

„Z tą myślą *brał za klamkę*, gdy nagle odjął rękę.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 154).

„*Bierz za kij!*“

„Krawcy biorą za robotę, biorą za jakość, biorą za fason — i stąd tak drogo.“

„Bierze jak za pszenicę.“ (Przysł.).

„Zawsze bierze za gotówkę.“

„Nie bierz mi za złe — rzekł — ale po tylu latach.“ (Par. N. P. s. 140).

Jeżeli czasownik o tak rozbudowanych możliwościach syntaktycznych jak *brać-wziąć* zastosujemy w jakimś powiedzeniu bez towarzyszących mu zwykle dopełnień lub innych określeń, będziemy mieli do czynienia z czymś, co nazwać można by „frazologiczną derywacją wsteczną.“ Innymi słowy — ów brak dopełnień jest tak szczególny i charakterystyczny, że sam może posłużyć za znamię jakiegoś użycia specjalnego.

Te użycia nie wybiegają wszakże poza semantyczne ogólne tendencje rozwojowe czasownika *brać-wziąć*, są tylko ich krystalizacjami, niekiedy bardzo wyrazistymi.

Krystalizacją „medialności“ będą następujące użycia, częste zwłaszcza w przysłówkach:

„Głupstwo *nie brać*, kiedy dają.“ (K. K.).

„Gdy *brać* — to są bracia; gdy dać — nie ma braci.“ (Przysł.).

„Dwa razy *bierz*, a raz łykaj.“ (Przysł.).

„Jedno *bierz* jest lepsze, niż dwa — *będziesz brał*.“ (Przysł.).

„Mądry *bierze*, a głupi daje.“ (Przysł.).

„*Bierze*, gdzie nie położył.“ (Przysł.).

„*Bierz*, ile dasz radę.“

„Dajesz mu *brać* kędy nie (Pot.) kładł, więc nic dziwnego, że ci schlebia.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 55).

Krystalizacja wspomnianej medialności jest tu tak intensywna, że przybiera czasem odcień szczególny = »brać za wszelką cenę«, w czym celuje „mądrość narodu“ zawarta w cytowanych przysłowiaach.

Są też powiedzenia, gdzie owej krystalizacji ulega moment inchoatywny czasownika *brać-wziąć*.

Zdanie: *Mróz bierze* znaczy właściwie »zaczyna być mroźno« lub »mróz przybiera na sile«.

Jako krystalizację owej inchoatywności potraktować należy wyszydzane niejednokrotnie jako „nielogiczne“ takie zwroty, jak *wziął i pojechał* itp. Nie są one niczym absurdalnym, lecz stanowią niejako uwieńczenie inchoatywnej tendencji rozwojowej czasownika *wziąć*.

Inna rzecz, na ile weszły one w zwyczaj językowy, choć „jaskółki“ ich użycia literackiego mamy w następujących przykładach:

„W takim razie sam *wemę i pojedę*.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 119).

„*Wziąć wystać* depezę i na tym koniec.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 120).

„No, to w takim razie *wziąć, zebrać się i jechać* — oświadczyła pani Barbara takim tonem, jakby się decydowała skoczyć w przepaść.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 120).

„Szczęśliwa byłabym, żebyś sam *wziął* i wszystko *załatwił*, na swoje imię ten cały spadek umieścił i niech ja o tym w ogóle nic nie słyszę.“

(M. Dąb. N. d. II, s. 176).

Tego rodzaju zwroty są możliwe i z czasownikiem *brać*:
„Zaraz *bierz i zrób to!*“

Są to zwroty wybitnie dynamiczne, mocno akcentujące początkowy impuls działania, ekspresywne i — jak wynika z poprzedniego — niepełnie słusznie piętnowane przez purystów.

Od inchoatywności możliwe są prześlizgi do znaczenia „działania w ogóle.“

Wyrażenia: *brzytew, nóż, pilnik nie bierze* znaczą tyle, że »narzędzia te nie działają w sposób dla nich właściwy«.

Podobnie: *magnes bierze* znaczy również tyle, co »działa jako magnes« czyli »przyciąga żelazo«.

Bardziej wymyślnym kaprysem semantycznym jest zwrot *ryba bierze*, który znaczy tyle co »ryba ulega działaniu przynęty«, choć równie dobrze można go wy tłumaczyć sytuacją konkretną, gdyż ryba tę przynętę rzeczywiście »bierze« czyli zwyczajnie połyka.

Karciarskie *as* czy też *atut bierze* sprowadza się do omawianego już przy początku znaczenia »zdobywania« a stąd wygrywania, wzmocnionego »braniem« konkretnym kart wygranych.

Pozostaje teraz omówić ostatni typ przeobrażeń semantycznych czasownika *brać-wziąć*, związanych z zaimkiem zwrotnym *się*.

Nie każde, oczywiście, *się* może tu być brane w rachubę. Przy pomocy bowiem tego zaimka tworzone są konstrukcje nieosobowe od użyć, które w innym wypadku tego *się* nie stosują. I tak:

„Ile razy wyjeżdżaliśmy na wakacje do radcy Joachima, zawsze się najpierw szło gromadnie do Wenordenów i od nich *brało się* na wieś książki.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 162).

„Były sardynki, bryndza, masło i suche, cienkie zraziki na zimno (...), które zwykle *brało się* latem na wycieczki za miasto.“ (Par. N. P. s. 139—140).

„Przecież i bez tych przypraw potrawą nie lada jest bigos, bo się z jarzyn dobrych sztucznie składa. *Bierze się* doń siekana, kwaszona kapusta, która, wedle przysłowia, sama idzie w usta.“ (Mick. IV, s. 127).

Właściwe *brać się* występuje przeważnie w schematach *brać się do czego, brać się na co, brać się za co*.

Schemat *brać się do czego* ma charakter wybitnie inchoatywny, oznacza aktualizujący się samorzutny impuls do wykonywania czegoś.

„*Brała się do roboty sama*.“ (Szob. S. p. p.).

„Zakasuje rękawy, z zacięciem *bierze się do roboty*.“ (Stol. 43, 50, s. 5).

„*Brała się do tej lub owej roboty*, śpiewała i cieszyła się, że żyje.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 70).

„Wydawała rozporządzenia, lecz zanim ktokolwiek zdążył je wykonać, *brała się do roboty sama*.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 45).

„Ledwo że wszystko weszło i zaczęło rosnać, trzeba było się *brać* na gwałt *do pielienia*.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 51).

„Babcia ochoczo *brała się do przyszywania, cerowania, latania* i była w świetnym humorze.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 260).

„Pani Barbarze zdawało się to oburzającym, że *brał się do czegoś*, o czym nie mógł mieć żadnego pojęcia.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 129).

„*Brała się ochoczo do wykonywania* swych planów.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 189).

„Wojnarowski rzeczywiście, jeśli *brał się do gospodarstwa*, to tylko napadami, by przy pierwszej okazji wrócić do książek i rozmyślań.“ (M. Dąb. N. d. I, s. 196).

„Zaczawszy lekcje z dziewczynkami Anka wprędce uznała, że było to z jej strony *zuchwałą naiwnością brać się do pedagogii*.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 28).

„*Bierzmy się do dzieła*.“

„Jak można *brać się do nieswoich rzeczy*?“

„*Brała się do książki*.“ (Szob. S. p. p.).

„Umie *brać się do rzeczy*.“ (Szob. S. p. p.).

„*Bierzemy się do roli*.“ (Szob. S. p. p.).

W ostatnich przykładach mamy prześlizg semantyczny z czynności do jej przedmiotu, co równie dobrze może się odnosić do rzeczy jak i do osób, o czym świadczy następujący przykład:

„Ona coś tu nam *zamąca*, intryguje i pono Tadeuszka wabi; *śledzę ją*; albo może *bierze się do Hrabi*, może do obu razem.“ (Mick. IV, s. 173).

W schemacie *brać się na co* mamy do czynienia z jedną z form strony zwrotnej, znaczącą w tym wypadku *być branym na co*, czyli właściwie odpowiadającą stronie biernej, jak *brać się na lep*.

„*Na te i tym podobne racje się brała*.“ (K. K.).

„*Nowe, bardziej płochę pokolenie daje się wziąć na kwietniowe zalecanki*.“ (Par. N. P. s. 254).

Ale są i użycia specjalne. Zwrot *złodzieje na sposoby biorą się* nie znaczy, że »dają się na te sposoby złapać« lecz że »zaczynają używać tych sposobów«, ma więc charakter wybitnie inchoatywny.

Schemat *brać się za co* ma przeważnie charakter strony zwrotnej schematu *brać za co*, np.: *brać się za głowę, za puls, za rękę; brać się ręką za występ*.

Możliwe są tu i znaczenia przenośne.

„*Za głowę się brali*, matce wierzyć nie chcieli.“ (K. K.).

„*Panowie lokowali się na ganku i tworzyli gromadkę roztrząsającą, kto z kim i kiedy weźmie się za czuby w Europie*.“ (Krzyw. Wsp. s. 55).

Ale są też i znaczenia inchoatywne, jak w zwrotach *brać się za robotę, brać się za pióro*.

Ta inchoatywność, bardziej skryształizowana, przebija się w zwrotach takich, jak *Skąd się tu wziąłeś?* co właściwie znaczy »w jaki sposób zacząłeś się znajdować w tym miejscu«.

„Bo tam w tej Kurzy same piaski, nawet nie wiem, *skąd się tam taka ziemia wzięła*.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 98).

„*Skąd się tu wziąłeś*, chłopcze, który walczysz z Bogiem, a odludków sprowadzasz pod dach przyjaciół?“ (Par. N. P. s. 161).

„Chciałabym tylko wiedzieć — dociekała — *skąd się tam weźmie* owa podwyżka ceny.“ (M. Dąb. N. d. II, s. 232—3).

„Zrobił parę gestów mających wyrażać, że nie rozumie, *skąd ten człowiek wziął się* tutaj tak nagle.“ (Par. N. P. s. 151).

Inchoatywny moment czasownika *brać się* występuje również w zwrotach przysłowiowych:

„*Bierze się* jak pies do jeża.“

„*Bierze się* z motyką na słońce.“

I szczegól, ale charakterystyczny:

„*Żarty się go biorą*;“

obok momentu inchoatywnego samo wysunięcie syntaktyczne wyrazu *żarty* na pierwszy plan na niekorzyść ich podmiotu ma swą wymowę emocjonalną.

Czasownik zatem *brać się*, jak wynika z przytoczonego materiału, stosunkowo rzadko ma charakter strony zwrotnej czasownika *brać*. Najczęściej ów zaimek zwrotny *się* zostaje wykorzystany jako element słowotwórczy czy frazeologizujący, przeważnie dla podkreślenia inchoatywnego charakteru czasownika *brać*, zwykle dość intensywnego.

Nie pozostaje teraz nic innego, jak podsumować rezultaty tej nieco długawej i zbyt może niekiedy szczegółowej analizy znaczeń pary czasownikowej *brać-wziąć*.

1. Ze stanowiska opisowego trudno jest tu dopatrzeć się jakiegoś znaczenia ogólnego, abstrakcyjnego, którego poszczególne użycia byłyby konkretnymi zastosowaniami.

2. Znaczenia poszczególnych użyć czasownika *brać* zbyt nasiąkają sytuacją, by można było je niejako z niej wykroić i wyizolować. Te „nasiąkania“ powodują specjalizację i różnicowanie semantyczne poszczególnych użyć.

3. Całość owego różnicowania nie stanowi chaosu, lecz daje się ułożyć w szeregi ilustrujące poszczególne tendencje rozwojowe, wywodzące się z konkretnego charakteru czasownika *brać* w znaczeniu »ujmowania« i różnicujące się w zależności od życiowych sytuacji, kiedy to »ujmowanie« ma miejsce.

4. Z owego »ujmowania« wywodzą się trzy semantyczne tendencje rozwojowe, widoczne nawet w przekroju opisowym, które można ująć w następujące schematy:

a) »ujmować« narzędzie pracy, zaczynać pracę, zaczynać w ogóle — tendencja inchoatywna;

- b) »ujmować« coś dla zaspokojenia potrzeby, używać, korzystać, gromadzić dla korzystania — tendencja medialna;
 c) »ujmować« w znaczeniu »wybierać, decydować się na użycie czegoś lub zaczęcie czegoś« — tendencja elektywna.

Dwie pierwsze wykazują wybitną dążność do rozgałęzienia się, są płodne, podczas gdy trzecia nie wychodzi na ogół poza użycia konkretne, jest zbyt uwikłana w sytuację, od której nie może się wyzwolić i usamodzielnąć.

5. Różnice między poszczególnymi odcieniami czasownika *brać* — *wziąć* są dość często wynikiem zjawiska, które można nazwać *absorcją semantyczną*, a która polega na przesunięciu w danym wypadku nacisku semantycznego z czasownika na jego określenia, w wyniku czego następuje taki układ elementów znaczeniowych, że cała wartość semantyczna zwrotu zostaje skoncentrowana w owym określeniu, podczas gdy czasownik staje się bez mała gołym nosicielem znamion formalnych zwrotu.

Inne znów typy zmian znaczeniowych można sprowadzić do *irradiacji semantycznej*, polegającej tu na wspomnianym już nasiąkaniu treści ogólnej i schematycznej czasownika treściami bardziej szczegółowymi poszczególnych jego określeń.

6. Czasownik *brać* — *wziąć* wykazuje niezwykle bogactwo frazeologiczne, przy czym poszczególne wiązania frazeologiczne, takie jak kategorie przypadkowe, poszczególne przyimki, zaimek zwrotny *się*, a nawet całe wyrazy skądinąd samodzielne, tworzą często zrosty współfunkcyjne z innymi czasownikami. To nasuwa myśl, że proces *frazeologizacji* (wiązania wyrażen, zwrotów specjalnych) jest tej samej natury, co proces derywacji morfologicznej (tworzenia wyrazów za pomocą przyrostków, przedrostków).

Jeżeli włączymy tu przeblyskującą niekiedy w naszym materiale współzależność konstrukcji syntaktycznych i procesu frazeologizacji, dojdziemy do wniosku, że nie ma zasadniczej przepaści dzielącej morfem, wyraz i zdanie, że te elementy języka są ściśle z sobą powiązane zarówno pod względem znaczenia, jak i budowy, że badanie ich izolowane jest niekompletne i niedokładne.

I jeszcze jedna uwaga. Poza niektórymi związkami frazeologicznymi, poszczególne użycia czasowników *brać* — *wziąć*, mimo iż są bezpośrednio zrozumiałe, występują stosunkowo rzadko. Ów ich charakter „narzędzi uniwersalnych“ zmusza poniekąd do ich zastępowania przez „narzędzia bardziej wyspecjalizowane“, w które język jest dostatecznie bogaty.

Jan Tokarski

UWAGI O FRAZEOLOGICZNYM OPRACOWYWANIU HASEŁ SŁOWNIKOWYCH

W numerze 2 „Poradnika Językowego“ dr Skorupka informował czytelników pisma o pracach związanych z przygotowaniem do druku nowego słownika języka polskiego.

Jedną z licznych kwestii wylaniających się w toku prac jest kwestia klasyfikowania materiału frazeologicznego mającego ilustrować każde z haseł słownikowych. Podaję poniżej parę uwag tej sprawy dotyczących.

Należy podawać tylko frazeologię istotną dla danego hasła: pod hasłem *a u t o b u s* można nie umieszczać zwrotu *czekać na autobus*, bo chociaż łatwo się nasuwa takie skojarzenie ze względu na sytuację, w której się ma do czynienia z desygnatem hasła, to jednak zacytowany zwrot należy do frazeologii czasownika *czekać*, bo *czekanie na coś* można ilustrować mnóstwem innych sytuacji. Trzeba umieć wybrać ośrodki sytuacji. Pod hasłem *p l a n* nasuną się zwroty *wykonać plan, przekroczyć plan, obmyślić plan, udaremnić plan*: jest to frazeologia charakterystyczna dla *planu* ze względów realno-znaczeniowych, życiowych, nie syntaktycznych, ale nie można tych względów pominąć. Język jest odbiciem życia, chodzi o to, żeby cytowane przykłady odbijały fragmenty życia istotne, a nie były wynikiem mechanicznych skojarzeń wyrazowych i dążności do wypełniania oderwanych schematów frazeologiczno-syntaktycznych.

Nie można sformułować ogólnej zasady określającej to, czy frazeologię należy podawać wtedy, gdy hasłem jest wyraz określający, czy też wtedy, gdy hasłem jest wyraz określany, a więc na przykład to, czy połączenie wyrazów *białość śniegu* należy umieścić pod hasłem *białość* czy pod hasłem *śnieg*. Nie można sformułować takiej ogólnej zasady dlatego, że stosunkiem logicznej nadrzędności lub podrzędności nie wyczerpują się wzajemne stosunki do siebie dwóch wyrazów wchodzących w skład pewnego połączenia syntaktycznego. Należy skierować uwagę na *f u n k c j ę ż y c i o w ą* każdego z wyrazów, na to, który z nich jest znakiem desygnatu mającego większy ładunek *ż y c i o w e j* atrakcyjności, bo ten ładunek rozstrzyga o tym, że odpowiadający desygnatowi wyraz staje się ośrodkiem przyciągającym inne wyrazy; najważniejszą rzeczą jest samo to przyciąganie, różnorodność więzi formalno-gramatycznej łączącej wyrazy jedne z drugimi jest czymś wtórnym, uwzględnianie tej różnorodności jest w pracy nad klasyfikacją materiału leksykalnego środkiem pomocniczym dodatkowym, ale nie może stanowić o wszystkim.

W razie takiego połączenia jak *białość śniegu* rozstrzygnięcie, który z wyrazów reprezentuje ważniejszy ośrodek realno-semantyczny jest rzeczą trudną; wydawałoby się, że tym ważniejszym ośrodkiem jest *śnieg*, bo nie ulega wątpliwości to, że śnieg jest, to zaś że jest on *biały*, należy do jego istotnych, nieoddzielnych od niego cech. *Białości* zaś samej w sobie nie ma, jest ona jako pojęcie czymś wtórnym w stosunku do wszystkich wrażeń, których doznajemy w kontaktach z przedmiotami białymi. Dlatego też będziemy skłonni rzeczownik *białość* zarejestrować i objaśnić jako rzeczownik odprzymiotnikowy, poprzestając na tym, a o ś l e p i a j ą c ą *białość śniegu* umieścimy pod hasłem *śnieg*, mimo że w tym połączeniu wyrazów wyrazem nadrzędnym logicznie, a więc i gramatycznie, jest *białość*, *śnieg* zaś — jest wyrazem podrzędnym.

Podobnie, takie wyrażenia jak *realizacja planu, wykonanie planu, wytyczne planu* itp. umieścimy pod hasłem *plan*, jako pod tym wyrazem, który mimo swej gramatycznej podrzędności mobilizuje pozostałe wyrazy, stanowi główny ośrodek łączliwości wyrazów grawitujących ku sobie w tych połączeniach.

Słownik musi być zwrócony ku konkretnym sytuacjom, w których używane są wyrazy. Schematów porządkujących powinno być tyle tylko, ile się wyłoni wewnętrznej motywacji w funkcjonowaniu językowego mechanizmu na podstawie obserwacji konkretnych użyć wyrazów. Dostrzeżenie tej motywacji czasem sprawia znaczne trudności, zwłaszcza w zakresie opracowywania wyrazów — funktorów zdaniowych, czyli takich jak na przykład spójniki lub przyimki, niekiedy zaimki (jak *co*), których funkcje z trudem się dają precyzować i ujmować w ścisłych sformułowaniach.

W. D.

ZNACZENIE WYRAZISTEJ WYMOWY NAUCZYCIELA

Odbywa się zjazd nauczycielski. Sala pełna. Zebrani zainteresowani tematem odczytu i zasugerowani nazwiskiem prelegenta czekają na jego pierwsze słowa. Słuchają. Niestety, siedzący w dalszych rzędach niewiele mogą zrozumieć. Mówca mówi szybko, niewyraźnie, głosem chrypliwym. Po chwili z końca sali słychać okrzyk „głośniej, głośniej“. Siedzący w dalszych rzędach słyszą pojedyncze słowa, przestają uważać, rozmawiają między sobą. Mówca mówi „sobie“.

Innym razem odbywa się posiedzenie rady pedagogicznej, któremu przewodniczy dyrektor szkoły, mówi najwięcej. Mówienie to jest jednak częściowo tylko zrozumiałe. Po trzech godzinach każdy z obecnych wychodzi z posiedzenia z bólem głowy.

To znów na zjeździe kierowników szkół, gdy jeden z uczestników zabiera głos, z miejsca padają słowa przewodniczącego: „proszę mówić głośniej i wyraźniej“.

To wezwanie „głośniej, wyraźniej“ zastosowane do języka pisanego brzmiałoby: „proszę pisać czytelnie i ortograficznie“. Przemawiający, słysząc to, oburzyłby się, jak można robić mu podobne uwagi. Jesteśmy bowiem bardziej wrażliwi na słowo pisane, niż mówione. Mimo to, że znaczenie słowa pisanego wciąż wzrasta, kultura słowa mówionego często się obniża. Niedbalstwo obserwujemy w mowie potocznej bardzo często.

Zatracą się więc wrażliwość na słowo w życiu codziennym. Zapominamy o znaczeniu społecznym mowy, która jest przecież niewątpliwie najlepszym środkiem porozumienia między ludźmi. Mówiąc nie zawsze pamiętamy, że nasze słowa mają docierać do ludzi. Nie zastanawiamy się również, czy słuchający nas nie muszą się niepotrzebnie męczyć, zanim zrozumieją sens naszych wypowiedzi. Wiemy, jak trudne jest takie słuchanie zwłaszcza dla dzieci, które często wypowiedane słowa słyszą po raz pierwszy.

Są ludzie, których narzędziem pracy zawodowej jest żywe słowo. Ludzie, którzy nie tylko z własnego zainteresowania, ale z obowiązku, z uczciwego stosunku do pracy powinni systematycznie pracować nad udoskonaleniem swojej wymowy. Muszą oni dbać o to, aby głos ich był dostatecznie silny, a wymowa wyraźna i dzięki temu zrozumiała. W przeciwnym wypadku możemy się spotkać z oświadczeniem tego rodzaju: „Byłem wczoraj na odczycie, z gestów i mimiki mówcy mogę wnioskować, że odczyt był

ciekawym, a w każdym razie sam mówca był przejęty tym, co mówił. Ja, niestety, przejąć się tym nie mogłem — siedząc w dwudziestym rzędzie, nie słyszałem nic, bo megafon był zepsuty“.

A przecież w starożytnych Atenach czy Rzymie nie było megafonów, mimo to mówca był słyszany i rozumiany. Przysłowiowa dziś niemal historia Demostenesa świadczy o zwracaniu bacznej uwagi na opanowanie sztuki wymowy już w starożytności.

W każdych warunkach społecznych umiejętność prawidłowego mówienia ma szerokie zastosowanie, nie jest rzeczą przypadku fakt, że w pracach Komisji Edukacji Narodowej spotykamy dowody zajmowania się tą kwestią.

Być może, że do stanu dzisiejszego zaniedbania przyczynił się okres niewoli politycznej, kiedy w ciągu życia kilku pokoleń ograniczona była możliwość mówienia do większej liczby słuchaczy.

Kandydatom na nauczycieli, jeżeli chodzi o dykcję, powinniśmy stawiać podobne wymagania, jak aktorom. Technika mówienia powinni oni całkowicie opanować w czasie studiów — w liceum pedagogicznym. Wiemy, że nawet ludzie z natury nie obdarzeni idealnymi warunkami mogą dojść do bardzo dobrych wyników przy usilnej własnej pracy, prowadzonej pod kontrolą specjalisty.

Wprawdzie techniczne opanowanie mówienia, połączone z ekspresyjną jasnością wkracza już w dziedzinę sztuki. Słuchając dobrego mówcy jesteśmy skłonni wierzyć w jego słowa. Mówca zjednywa sobie ludzi, prowadzi ich. Ale sztuką w pewnym stopniu jest i mowa nauczyciela, gdyż mówiąc nauczyciel wpływa na uczniów, przekonywa ich. Od sposobu wypowiedzenia nauczyciela w dużej mierze zależy, co i w jakiej formie dotrze do świadomości uczniów i utrwali się w ich pamięci.

Dziecko w klasie nie zawoła „głośniej, wyraźniej“. Najwyżej przy wadliwym mówieniu przestanie uważać i wiele korzyści z takiej lekcji nie odniesie. Jest rzeczą znaną, że w klasach, w których uczą wadliwie mówiący nauczyciele, wzrasta procent ocen niedostatecznych.

Jasne jest, jakie z tego powodu powstają straty dla społeczeństwa i państwa. Szczególnie, gdy weźmiemy pod uwagę liczbę wadliwie mówiących nauczycieli i pomnożymy przez liczbę słuchających ich uczniów.

Na podstawie moich luźnych spostrzeżeń, zebranych wypowiedzi uczniów i studentów oraz zbadanych przeszło 200 nauczycieli, mogę określić liczbę wadliwie mówiących nauczycieli i profesorów na 20 do 25%.

Można się wprawdzie spotkać z dowodami dużego zainteresowania stroną dźwiękową własnej wymowy i dbałości o prawidłowe mówienie wśród ludzi doceniających w pełni ważność tego zagadnienia¹, ale praca na tym polu jest jeszcze stanowczo za mało „popularna“.

¹ Np. młody nauczyciel z okolic Gdańska, który kilkakrotnie specjalnie przyjeżdża do Warszawy (do Poradni), aby wyrobić u siebie prawidłową, zębową spółgłoskę „ł“. Uważał, że jego wymowa bez tego dźwięku jest mniej wyraźna, mniej dźwięczna. Mówił, że mając prawidłowe „ł“ łatwiej dzieci rozpoznają przy pisaniu, gdzie pisze się ł a gdzie u. Podobną troskę o wyrazistość słowa wykazał młody działacz ZMP, który przez kilka miesięcy pracuje pod kontrolą, gdyż chce wzmocnić swój głos i usunąć nieznaczne wady artykulacyjne. Podobnych przykładów można przytoczyć wiele.

Nie podaję tu usystematyzowanych wiadomości, które by traktowały o zasadach techniki prawidłowej, wyrazistej wymowy, gdyż w ramach krótkiego artykułu nie można przedstawić ich wyczerpująco.

Postaram się podać tu najczęściej występujące wady wymowy, które powodują, że uczniowie nie słyszą lub nie rozumieją dobrze nauczyciela.

Przytoczone przykłady mają na celu zwrócenie uwagi czytających na wymowę własną, na wymowę innych, których słuchamy, a także na wymowę uczniów.

- 1) Nauczyciel mówi bardzo szybko, trzepotliwie, słuchacz nie może nadążyć za tempem mówienia, a tym bardziej zanotować usłyszanej treści.
- 2) Słuchanie jest bardzo nużące, kiedy nauczyciel mówi powoli cedząc słowa, słuchacz z trudnością ogarnia sens dłuższych wypowiedzi.
- 3) Nauczyciel mówi przesadnie skandując lub nazbyt przedłuża ostatnie sylaby. Mówi pretensjonalnie lub patetycznie, nie panuje nad ruchami i mimiką. Takie mówienie niepotrzebnie absorbuje i rozprasza uwagę, ośmiesza, mówiącego i to, co mówi.
- 4) Nauczyciel mówi monotownie, bezbarwnie, usypiająco. Już sam taki sposób mówienia zniechęca słuchacza do chociażby najbardziej interesujących i żywotnych zagadnień.
- 5) Nauczyciel mówi za głośno, prawie krzyczy, stwarza niepotrzebnie atmosferę zdenerwowania, sam męczy się łatwo i chrypnie. Taki sposób mówienia męczy zarówno nauczyciela jak i słuchacza. Kobiety mówiąc zbyt głośno, mówią często ostro i piskliwie.
- 6) Nauczyciel mówi cicho, uczeń nawet przy najlepszej woli korzystania z toku wykładu musi wkładać zbędny wysiłek w samo usłyszenie wypowiedzianych słów, szybko się męczy i w ogóle przestaje uważać.
- 7) Nauczyciel mówi niestarannie, niewyraźnie, wadliwie wymawia niektóre dźwięki jak np. *r*, *l* lub grupy spółgłoskowe.

Jedne błędy wymowy płyną z lenistwa, nieumiejętności pokonania bezwładu narządów mowy (mówienie ciche, monotonne, zbyt powolne), a inne z „nadgorliwości“, z niepanowania nad siłą głosu i pracą narządów mowy (mówienie zbyt szybkie, za głośne lub z przesadną intonacją). Tak w jednym jak i w drugim wypadku część treści nie dociera w ogóle do świadomości słuchacza — zła dykcja godzi w jedną z najistotniejszych spraw, w komunikatywność języka.

Liczbę tyłu niedokładności możemy tym tłumaczyć, że ludzie mówiąc zwykle myślą, co chcą powiedzieć, nie zastanawiają się nad tym, jak mówią.

Wadliwy sposób wymawiania, intonacja i tempo mówienia wymykać się będą spod kontroli mówiącego, o ile nie zastosuje samokontroli i nie porówna swojej wymowy z prawidłową wymową innych. Bowiern poczucie wyrazistości mowy zdobywa się przez słuchanie.

Nauczyciel powinien mieć wyszkolone ucho na błędy swoje i uczniów.

Nie idzie tu o to, żeby zaprowadzić jednolitą wymowę wszystkich ludzi, bo to jest niemożliwe. Każdy człowiek ma swoisty, indywidualny sposób mówienia, swoistą barwę głosu. Ale należy dążyć do tego, żeby siła głosu, tempo mówienia i intonacja były jak najbardziej właściwe.

Każdy człowiek ma różny układ ust, inne wargi, szczęki, nawet język. W czasie mówienia wszystkie te narządy muszą harmonijnie współpracować i nie stwarzać żadnej sztuczności, która by zamała jasność wypowiedzi. Mówić należy w takim tempie, aby mięśnie narządów mownych zdążyły wykonać wszystkie ruchy niezbędne do dokładnego wymówienia wszystkich dźwięków mowy.

Błąd ortograficzny zauważyć łatwo, błąd języka mówionego jest daleko mniej „uchwytny“ i co za tym idzie, trudniejszy do sprostowania, ale musimy zdać sobie sprawę z tego, że ponieważ na ogół częściej posługujemy się słowem mówionym niż pisanim, błąd tego rodzaju łatwiej się szerzy, jest bardziej „zaraźliwy“.

Wszyscy wizytujący szkołę powinni zwrócić uwagę także na wymowę nauczycieli i młodzieży. Sami jednak muszą wykazać większą wrażliwość na słowo mówione. Na konferencjach rejonowych należy krytykować, wykazywać błędy dykcji nauczycieli tak, jak dawniej czynili to recenzenci teatralni, krytykując w swych sprawozdaniach prasowych wadliwą dykcję aktorów.

Pewna uwaga, nastawienie, kontrola może oddać duże usługi sprawie ogólnej poprawy wymowy nauczyciela w szkole.

„Jasno, wyraźnie, głośno i dobitnie mówcie do nas“ — zawołałyby dzieci, uczniowie wszystkich klas do nauczycieli wszystkich przedmiotów i wszystkich typów szkół — od przedszkoli do wyższych uczelni: „oszczędźcie nam niepotrzebny trud męczącego słuchania“.

Mówmy tak, żeby uczniowie słuchając nas powiedzieli kiedyś: „Jakże piękna jest nasza mowa“. Taki okrzyk usłyszałem kiedyś na sali po skończonej recytacji „Puszczy Jodłowej“ St. Żeromskiego, w wykonaniu Stefana Jaracza.

Franciszek Popiół

Kierownik Poradni Ortofonicznej
Państw. Inst. Ped. Specj.

RECENZJE

Dopiero kilka tygodni temu otrzymaliśmy „Recueil linguistique de Bratislava“ za rok 1948. Mimo upływu paru lat zawarty w tym zbiorze materiał nie stracił na aktualności.

Treść tomu podzielona jest na pięć części. Część wstępna obejmuje wspomnienie pośmiertne Josefa Ružički o Josefie Miloslavie Kořínku i bibliografię jego pism. Z działalnością naukową prof. Kořínka warto pokrótce się zapoznać. Był on profesorem Uniwersytetu w Bratysławie, zmarł w r. 1945, w pełni sił twórczych. Pozostawił po sobie dużo interesujących prac dotyczących etymologii, wyrazów ekspresywnych i językoznawstwa ogólnego.

W dziedzinie etymologii zasługuje na uwagę szczególnie jego praca „Remarques sur la méthode étymologique“ i artykuł „Die Herkunft des Karpatennamens und was damit zusammenhängt“. Kořínek przeciwstawia się twierdzeniu, jakoby w dziedzinie etymologii nie można już było nic nowego zrobić. Uważa, że trzeba tu zastosować metody „analogiczne do stosowanych we współczesnej fonologii, morfologii i składni“. Sam praktycznie zajmuje się udowodnieniem znaczenia ekspresywności dźwięków i etymologii ludowych dla etymologii naukowej. Wyprowadza też szereg nowych, czasem dziwacznych, etymologii wyrazów słowiańskich — m. i. np. uważa, że *pies* (stc. *psь*) to substantywowany międzynarodowy dźwięk *ps/p's*, służący do przywoływania psów; wyraz *kat* jego zdaniem nie pochodzi z łaciny, należy go łączyć z *kajati*, *kaznь*. — Kořínek zbierał materiały do wielkiej pracy z dziedziny etymologii (trzeba też wspomnieć, że przez kilka lat pracował nad redagowaniem słownika etymologicznego Bernekera).

Autora zajmował też żywo problem stosunku między arbitralnością i ekspresywnością dźwięków; doszedł do wniosku, że „stopień arbitralności elementów dźwiękowych jest tym wyższy, im niższy jest stopień ekspresywności“ — i na odwrót.

W językoznawstwie ogólnym Kořínek opowiadał się wyraźnie za strukturalizmem.

Te same założenia teoretyczne — strukturalizm, rozróżnianie saussurowskie *langue* i *parole*¹ — można odnaleźć w rozprawach poświęconych językoznawstwu ogólnemu, mieszczących się w drugiej części tomu. (V. Skalička: „The Need for a linguistics of parole“; K. Horálek: „La fonction de la „structure des fonctions“ de la langue“; A. B. Isačenko. „O pryzynnoj funkcii jazyka“; E. Pauliny: „La phrase et l'énonciation“; J. Vachek: „Written Language and Printed Language“).

W części trzeciej tomu („Zagadnienia językoznawstwa historycznego“) prócz prac Kořínka, Brandensteina i Horeckiego dotyczących języków klasycznych oraz Trnki i Ružički z zakresu germanistyki znajduje się interesująca dla nas rozprawa „Etymologies slaves“, której autorem jest prof. Václav Machek. Część pierwsza artykułu poświęcona jest etymologii wyrazu *panь*. Machek sądzi, że nie mamy tu do czynienia z zapożyczeniem wyrazu w rodzaju męskim (*županь* > *žpanь*), od którego utworzono femin. *pan-ьji*, gdyż sufix *-ьji* tworzył feminina tylko od tematów na *-u* i spółgłoskowych. Zdaniem Machka *pan* jest formacją późniejszą, utworzoną od rodzimego *panьji* (por. gr. *potnia*, ind. *pátni*, lit. *-patni*; forma słowiańska odznacza się wydłużeniem). *Panьji* oznaczała »mater familias«, »pater familias« oznaczany był wyrazem *gospodь* (*gost-podь*), także odziedziczonym, który wyparł wyraz być może wcześniejszy *ps (ь) podь*. Potem dorobiono „pary“ do tych określeń. Uznanie wyrazu *panь* za rodzimy uważa prof. Machek za ważne świadectwo organizacji społecznej Słowian. Traktowanie tego wyrazu jako pożyczki sugerowało myśl, że władze i porządek zaprowadzili u Słowian obcy, od których też przyjęto nazwę tej pierwszej rodowej władzy.

W drugiej części artykułu autor omawia kilka przymiotników psł.: *bridьkь*, *dobrь*, *prikrь*, *soldьkь*, *starь*, *storь* (= *zdorь*), *terzь*, *svězь*,

¹ Założenia te są nam oczywiście obce. Red.

дасѣкъ — podając swoje, odbiegające od dotychczas znanych, często bardzo śmiało hipotezy co do pochodzenia tych wyrazów.

„Zagadnienia językoznawstwa słowiańskiego“ (IV część tomu) obejmują następujące prace: B. O. Unbegaun: „Création d'une catégorie grammaticale: L'adjectif substantivé russe en -ovój“ — gdzie autor dowodzi, że w języku rosyjskim jest w tej chwili w trakcie tworzenia się specjalna kategoria formalna dla przymiotników substantywowanych, że sufiks -ovój (zawsze z akcentem na sylabie końcowej) zagarnia coraz wyłącznie funkcję ich tworzenia;

František Trávníček: „Významotvorný úkon hlásek v češtině“;

Vincent Blanár: „Poznámky k morfematickej štruktúre slova“, gdzie autor omawia „nienormalności“ budowy słowotwórczej nazwisk w języku słowackim;

Adolf Kellner: w „Příspěvek k fonologii slezskopolských nářečí na Těšinsku“ — porusza sprawę samodzielności fonemu *h* w narzeczach cieszyńskich.

Wierny w założeniach ogólnych tradycjom „Koła praskiego“, „Recueil linguistique de Bratislava“ za r. 1948 przynosi wiele interesującego materiału rzeczowego.

Jadwiga Zapolska

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Przeczytawszy notatkę „Czajnik“ spieszę zakomunikować, że kilkakrotnie słyszałem w środowisku inteligenckim i wśród „inteligencji robotniczej“ wyraz *wrzątnik* jako synonim *czajnika*.

Zdaje mi się nawet, że znam pochodzenie tego *wrzątnika*.

Poczynając od wojny rosyjsko-japońskiej na wszystkich stacjach kolejowych Kongresówki „kipiatłsa kipiatak“.

Nie rzadko słyszałem: — „Idź no po kipiatak.“ „Nabierz no kipiatku.“ A świadomszi językowo nabierali *wrzątku*. Stąd prosto do *wrzątnika*.

Ja sam i moje otoczenie rodzinne przeszliśmy na ten *wrzątnik* i razi nas *czajnik*.

W tomie II „Starego i nowego“ opisując ucztę robotniczą napisałem: „W środku nakrycia błyszczał duży blaszany *wrzątnik* z *herbatnikiem* na wierzchu.“

Po namyśle, obawiając się dwuznaczności tego *herbatnika*, zamieniłem go na *imbryk*, choć radbym, żeby właśnie *herbatnik* został na placu, tym bardziej, że do kawy używamy maszynek i dzbanuszków.

Sądzę, że w nowym słowniku języka polskiego należałoby obok *czajnika*, powszechnie jeszcze używanego, umieścić *wrzątnik*.

Jednocześnie wyrażam głęboką wdzięczność Redakcji za interesującą, przy naukowości, treść P. J. i żywię nadzieję, że Poradnik... ukazywać się będzie choćby co dwa tygodnie i będą się w nim ukazywać oceny języka

bieżącej twórczości literackiej dla podniesienia jej na wyższy poziom artystyczny.

Pożądane jest w najbliższych numerach studium o zaimku zwrotnym *się*, tj. o jego ruchomości w zdaniu, gdyż prawie wszyscy debiutanci i nie debiutanci literacy umiejscowiają go przy czasowniku, zubożając język. Sprawa naprawdę pilna.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

Lucjan Rudnicki

Warszawa, 10/IV—51.

Serdecznie dziękujemy za „dobre słowo“. Uwaga o zaimku *się* jest bardzo słuszna. Kwestia ta była poruszana w „Rozmowach o języku“ (r. 1948, s. 79) W. Doroszewskiego oraz w książce tegoż autora: „Język T. T. Jeża“ (Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Warszawa 1949, s. 312—318).

Redakcja

POŁÓW PEREŁEK

W pierwszym akcie granego obecnie w Warszawie „Pygmaliona“ Bernarda Shaw (w bardzo zresztą dobrym przekładzie Floriana Sobieniowskiego) jedna z postaci powiada: „Zmokłem do suchej nitki“.

Błędne to wyrażenie powstało niewątpliwie wskutek kontaminacji, mianowicie pomieszania dwóch znanych zwrotów: „zmokłem do ostatniej nitki“ (bądź też po prostu: „do nitki“) i „nie zostawił na nim suchej nitki“.

Oto jeszcze jeden typowy przykład z serii tych, o których pisze prof. Doroszewski w rozprawce pt. „Fizjologiczny mechanizm błędów językowych“ (P. J. zeszyt 4 z r. 1950).

Tygodnik „Radio i Świat“ prowadzi rubrykę zatytułowaną: „Nasz stały konkurs: Czy słuchasz uważnie radia?“

W nr. 11 zamieszcza tam następujące pytanie: „Kto to jest Igor Neverly? Pisarz, aktor, kompozytor, śpiewak czy poeta?“

A może by ogłosić konkurs na temat: czy uważnie czytasz „Radio i Świat“?

Jako pierwszy punkt zaproponowalibyśmy pytanie: dlaczego Redakcja uważa, że poeta nie jest pisarzem?

W nr. 12 tygodnika „Nowa Kultura“ — w dziale „Korespondencja“ — czytamy „W związku z zamieszczonymi w nr. 11 „Nowej Kultury“ przekładami poezji francuskiej na temat Komuny, pragnę podzielić się z czytelnikami „Nowej Kultury“ informacją, że również na łamach *zaborczej prasy polskiej* z tego okresu (...) znalazł się wiersz poświęcony jednemu z przywódców Komuny — Rosselowi.“ (podkr. moje).

Przymiotnik „zaborczy“ jest tak wyraźny w sensie frazeologicznym i tak jednoznaczny w poczuciu mówiących, iż użycie go tak, jak w powyż-

szym zdaniu (mowa o terytorium b. zaboru austriackiego) jest gestem nazbyt już zaborczym...

Nurek

Dn. 9 czerwca b. r. zmarł na wsi pod Sieradzem wskutek nieszczęśliwego wypadku mag. Stefan Wyrębski, znany, ceniony i powszechnie lubiany polonista łódzki, dyrektor Gimnazjum i Liceum Przemysłowego Przetwórczo-Papierniczego w Łodzi. Zmarłego łączyły z Redakcją Poradnika Językowego wieloletnie i bliskie stosunki. Poświęcone Mu wspomnienie pośmiertne umieścimy w powakacyjnym numerze naszego pisma.

Z GWARY WARMIŃSKIEJ I MAZURSKIEJ

BAJKA O BABCE I KOCIE

Opowiedział gospodarz ze wsi Gilawy, powiat Olsztyn, zapisał J. Rurawski.

Buła jeno bobka i mniała kotka, żodnego dzieciuka nie mniała, no i tak żyli pospołu ta bobka z tym kotkiem. Jednego razu to ten kotek mózi do tej babki: jutro tom jest zaproszony na bankiet, na chrzciny. Tedy poszedł uon kotek z rena, a mieli we sklepsie ¹ dzieżka z masłem. Uun kotek poszed, jek uun w ten sklep wloz, posiedziol cały dzień i prziszedł aż wieczór. No bobka sie pyto, jek sie dziecko nazywa: „żerchouszek“ ², a tedy mózi: a jutro zaś mom iść. Ale poszed na drugi dzień i zaś siedzi cały dzień w tym sklepsie i zaś przyszed wieczór. No zaś sie bobka pyta, jek sie dziecko nazywało: „śrobuszek“, no ale jutro zaś mam iść. I zaś cały dzień poszedł. Znów wieczór wrócił, a uona bobka pyta sie trzeci roz, jek teraz sie to dziecko nazywo: „Wylizauszek“. No i duma uona bobka, co to mo być, no i wzięła i mózi: upsieczem plinców ³ i poszła do sklepu po masło. Garniec wylizany i już nic nie było. Sie rozjadoziła, a wzięła kij i kotka zbzila i po bajce.

PIOSENKI

Śpiewała gospodyni ze wsi Borki Wielbarskie pow. Szczytno, zapisała A. Satkiewiczówna.

A jak ja był gospodarzem
miał ja wszystko hojne ⁴,
śtyry koty do roboty
i dwa śfirce ⁵ dojne.

¹ w piwnicy. ² wierzchołek. ³ placków kartoflanych.

⁴ bogate. ⁵ świerszcze.

Stodoła sie uobaliła
zająca gonila
A jak stępa obaczyła
Oknem wyskoczyła.

Leciał zając przez śnientarz¹
obalił dzwonnice,
musiał księdzu podarować
marmułow² śfece.

Mniał ja chałupecke z pajęcyny
a okienka z lodu,
nie użył ja tamuj zimna
ni żadnego głodu.

Śpiewał gospodarz ze wsi Rummy, pow. Szczytno, zapisała M. Korbelówna.

Śtyry mile za Warsiawo
wid, wid, wom!
Ożenił się wróbel z ziabo
witkom, witkom, wid, wid, wom!
Wszystkie ptactwo zaprosili
wid, wid, wom!
tylo sowe zaboc-ili
witkom, witkom, wid, wid, wom!
Jak sie sowa dowiedziała
wid, wid, wom!
na wesele poleciała.
witkom, witkom, wid, wid, wom!
A ty sowo nie prosono
wid, wid, wom!
siedziałybyś lepi w domu.
witkom, witkom, wid, wid, wom!

BAJKA O KOZIE

Opowiedziała gospodyni ze wsi Stawiguda, pow. Olsztyn, zapisał W. Doroszewski.

Jena kobita miała trzy córki i jena koza. To w-igoniała zawsze — a ta koza to była diabeł — na pole. — A to dzieci rade słuchały tej bajki! — Gonila: Holo, kozo, do lassa, tam je trawa do passa, jezioro wodi, a ty kozo, zryj! I koza żre i mózi: A już mnie może panienska pognać do domu — już sie nażerła — me pognać — i potem mózi, a koza leci i woła: Roztwarzajta sia dryzicki⁴, bo mam pełne mleka cycki. A ta matka leci, tylko się nie ro-

¹ cmentarz. ² marmurowa. ³ drzwiczki.

zedrze jo doić. Ale jo doji, doi jo, a kuoza mleka nie chce dać, a mówi: Ot cego mam dać, uot tego klonowego lista — móhi — to ja mleka ni moge uot tego dać. To ta matka wzięła zabziła ta córka, bo jo niedobrze napasła. I una wszystkie córki tak potyrała¹, zabiła. Naprzód wszystkie trzy córki, tero pogoniła sama.

I tysz tak mówiła: Holo, kozo, do lassa, tam je trawa do passa, jezioro wodi, a ty, kozo, zryj. No zre koza, zre i mówi do tyj matki: Już me może pani pognać, pogonić do domu, już sie nażerła. Leci koza, leci, przisła do domu, ni ma komu jo w-idoić, ta matka leciała tyż za kozo, a koza chibka, to przisła wprzód, a nie było kogo jo w-idoić. Matka przileciała: prędko doić, bo mi wymnia rychło trzasno. A matka przileciała z garcem i zaczęła jo doić, a koza mleka nie dała nic. A uod jadu — to matka wziła jo uobdarła ze skóry, żywkem² obdzierała. A ty psia krew, mózi, kozo, to jo trzy córki straciła wedla ciebie, a tyś żyw-i diabeł! I koza sia porwała, a ostaziła ji przy obdzieraniu nóż w boku. I poszła na śfat, uciekła.

I poszła na drogi, na gościańce, na drogi i spotkała ribaka, co wioz rib-i w becze, prosiła ribaka, żeb-i wziół jo na woz, ta koza. Ribak jo wziół na wóz, sia wcale nie oglądał za niu, a una mu wszystkie rib-i z beczi pow-iwalała na ziemnie. To zilk szedł. Jak wszystkie były z beczi precz to wiskoczyła i ribi żerła — żerła — tak po naszymu. A prziszed do niej zilk i prosił jo o pare ribków: Kózko, daj mi ribków! A kózka mózi: Hin³, je w jezioro — a to b-ił lód, była zimna — i umoć uogon, to nafitasz⁴ ribów dość. I zilk spróbował i zamoczul uogon. Koza mózi: Bracie, jak będzie letko szło, to zamocz jeszcze głębiej go w woda i trzimoj, aż będzie ci cieszko szło. To potam uogon mu wmarzł, on chciał rib-i w-iciągnąć, a on potam ciągnął, a ni mug, to uostał na tem lodzie siedzieć. I tedy potem napotkali go chłopci, to go tak zbhili i un uogon urwał i poszedł do kozy, tam, gdzie ona te rib-i miała. A ti, cyganko, — do tej kozy ten zilk tak móził — tyś mnie zgłupsila, a ja musioł uogon urwać i żadnych ribów-em nie dostał. Tedi wziół zilk koza na góra i móhiła koza do zilka: Idź, zilku na dół, a ja uostanę u góri, roztwórz p-isk sziroko, to ma możesz pozryć. A koza buchnęła mu w zęby i uciekła: Zilk sia oglądał, ci — mózi — ne wiem, co sia stało, ne ziam, czym ju pożer, ale pewno ju, bo mi wszystkie zęb-i w-ibiła. I bajka sie skończyła.

BAJKA O WILKU I LISIE

Opowiedział gospodarz ze wsi Unieszewo, powiat Olsztyn, zapisała Jadwiga Chłudzińska.

Wilk i lis sia dowiedzieli, że jest w jeny wsi wesele, namówili sie i poszli na to wesele. I bez ta dura, co idzie do sklepu, to uoni wešli do tego sklepu i tam wesele trzymali. Tam byli psieczonki, kuchy. Do góry⁵ tańczili, a uoni mieli tam kelbasy, boczki. Lis dolatuwał do tej dury i mniertzil swoje okoliczności⁶ a zilk był taki głupi i p-itał sia lisa: co ty do tego uokna dolatujesz, a lis mu tłumaczył, że on obzorguje⁷ jeko patrolujący. W garnku nieli kucharki drożdźi do kuchów pieczania. Lis garnek z drożdżamy

¹ zniszczyła. ² żywcem. ³ tam. ⁴ nałowisz.

⁵ na górze. ⁶ tu w znaczeniu: wielkość, objętość. ⁷ czuwa, troszczy się.

zwał sobie na łeb — Lis ten mądrała! — to sia garnek rozbził, to sia rumot stał. Kucharki usłuszały, zebrali gości i ten sie uposażyli kijamy, zidlami i kosturamy, to lis uciekł bez to uokno bo on miara mniał, a wjilk też chciał, ale głowa mu wyszła, a... nie chciała. Kuchorki i ten brutkan¹ i brutka² bili go dragamy, ale zobzić go nie mogli bo łeb mniał w tej durce. Ale jakoś tam udało mu sia wyliźć.

Idzie ten wilk bez wieś i płacze i spotkał w rozie lisa, a lis pyto: no jak tam towarzyszu? a ten mózi: słuchaj, ale ja dostał, to dostał. A lis mózi: słuchaj zilku, to coś ty dostał to minomalnie³, tam kostorkami od kucharek, a mnie to mozg — mózi — parobcy, wybzili na uobok⁴. (On nie był nic pobzity, to te drożdże mniał na głozie, ale że był obzarty, to nie chciało mu sie iść). — Widza, co ci śnierć z oczy patrzy, wleż na mnie. I ten zbzity zilku wziół na sie zdrowego lisa, a lis żartował: poczcie⁵, chory zdrowego niesie. Tak krzyczał trzy razy nareszcie zilku spostrzegł, co on z niego kapkuje⁶ i rzucił go do rowu w kadyki⁷.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Watalina — watolina

Pan Franciszek G. z Warszawy zadaje kilka pytań. Pytanie pierwsze: „Czy powinno się mówić *watalina* czy *watolina*? W słowniku ortograficznym Jodłowskiego-Taszyckiego jest tylko *watalina*, nie wiem, czy to jest jedyna prawidłowa forma nazwy materiału wszywanego między wierzch a podszewkę palta?” W zasadzie fakt, że pewna forma jest podana w słowniku ortograficznym, powinien byłby usuwać wszelkie wątpliwości, bo dowodzi on, że forma ta została urzędowo uznana za właściwą. Chodzi jednak o to, że słownik ortograficzny to nie to samo, co słownik ortoepiczny, bo przepisy ortografii rozstrzygają o tym, jak się pewne wyrazy pisze, a nie o tym, jakich form należy używać. Wątpliwość dotycząca tego, czy poprawna jest forma *watalina* czy *watolina*, nie jest wątpliwością pisowniową, bo każdy używający jednej formy lub drugiej wie, jak się ona pisze, nie wie tylko, której z dwóch form lepiej używać i w mowie, i w piśmie. Co innego, jeżeli ktoś się waha, czy na przykład *po społu* pisze się razem czy rozdzielnie: ta wątpliwość jest czysto pisowniowa, bo niezależnie od tego, jak się wyraz napisze, brzmienie jego pozostaje takie samo. Ani formy *watalina*, ani *watolina* nie ma w „Słowniku poprawnej polszczyzny” Szobera, w słowniku Karłowicza-Kryńskiego znajdujemy *watolinę*, i jest to forma najczęściej używana w Warszawie. Wydaje mi się, że fakt umieszczenia w słowniczku ortograficznym formy *watalina* nie rozstrzyga jeszcze bezapelacyjnie o tym, że jest to forma jedynie możliwa. Wysnuwający się stąd wniosek jest niestety taki, jakich na ogół staram się unikać, mianowicie, że między formami *watalina*, *watolina* wybór nie został jeszcze ostatecznie dokonany. Gdyby ta kwestia wypłynęła kiedy jako jeden z punktów obrad jakiegoś ciała powołanego do rozstrzygnięcia o sprawach ortoepii to głosowałbym za *watoliną*.

¹ narzeczony. ² narzeczona. ³ minimalnie.

⁴ na zewnątrz. ⁵ patrzcie. ⁶ kpi, żartuje. ⁷ jałowce.

Musat

Pytanie drugie: Jak powinien się nazywać taki przyrząd, na którym się nóż lepiej wyostrza, a który jest podobny do cienkiego bagnetu o okrągłym ostrzu? W sklepach mięsnych korespondent słyszał nazwę *musat* i pyta, czy jest ona pochodzenia francuskiego. Nie, źródłem tego wyrazu jest język turecki. *Musat* należał do wyrazów dość często używanych w wieku szesnastym i siedemnastym. Zначył on »stal do ostrzenia szabel« albo samą »szablę«. W pierwszym znaczeniu spotykamy go na przykład u Reja: „Nóż ostrzejszy kiedy go ogniwikiem albo *musadkiem* pociągną“. (Rej pisał ten wyraz przez *d*), w drugim — u Potockiego w „Pocztach herbów“: „Wszyscy pod śmierci zostajem *musatem*“. Dziś *musat* kończy swoją karierę w języku polskim, w poezji już się go nie spotka, mało komu jest w ogóle znany, jego zasięg środowiskowy skurczył się do sklepów mięsnych, a i to nie wiem, czy w całej Polsce.

Piszczel

Pytanie trzecie: ta *piszczel* czy ten *piszczel*? Jeżeli chodzi o rodzaj gramatyczny tego wyrazu, to na ogół ustabilizował się on jako żeński. Szober w „Słowniku poprawnej polszczyzny“, objaśnia nieco dziwnie: „*Piszczel* ten, częściej ta“. Objaśnienie to jest dlatego nieco dziwne, że na pierwszym miejscu wymieniony jest rodzaj męski, uznany tym samym jak gdyby za właściwy, potem zaś dodana jest uwaga, że wyraz częściej używany jest w rodzaju żeńskim, i to użycie nie jest potępione jako niepoprawne. W słowniku Karłowicza-Kryńskiego podane są obok siebie formy: żeńska *piszczel*, *piszczeli* i męska *piszczel*, *piszczela*. Wyraz wiąże się etymologicznie z *piskiem* i jednym z jego dawniejszych znaczeń było znaczenie »piszczalki«, zaświadczone w licznych tekstach. Linde cytuje *piszczel* w tym znaczeniu z jednego z autorów siedemnastego wieku: „Piszczele zowią trąby, puzany, pomorty, szalamaje, dudy polskie i wszelakie wielkiego głosu piszczalki.“ Było dawniej przysłowie „piszczele w miech schować“, które znaczyło tyle co „zwinąć chorągiewkę“ czyli wycofać się z jakiejś sytuacji dając za wygraną (mówi się dziś jeszcze w tym znaczeniu „dudy w miech“). *Piszczelą* nazywano również gatunek armaty, tak przynajmniej objaśniał ten wyraz Linde i ze swego stanowiska nie popełniał niedokładności, bo w jego słowniku *armata* jest wyrazem dość wieloznacznym, objaśnionym ogólnie jako »broń, oręż, zbroja, równie do napaści jak i do obrony«. Jako ilustrację znaczenia »gatunek armaty« Linde pod hasłem *piszczel* cytował przykład ze Strykowskiego: „hetman stał na placu śmieie, nie dbając nic na działa ni drabskie piszczele“. Przymiotnik *drabski* utworzony był od *draba* — nazwy żołnierza piechoty, więc drabskie piszczele to najwidoczniej »samopały czy rusznice piechurów«, dlatego też zacytowane zdanie nie powinno było się znaleźć w słowniku Karłowicza-Kryńskiego jako ilustracja następującego znaczenia wyrazu *piszczel*: „armata z wieku szesnastego strzelająca kulami ważącymi po jedenaście funtów“. W tekście Strykowskiego mowa wyraźnie o tym, że hetman nie dbał ani na działa, ani na *piszczele*, nie ma więc wątpliwości, że chodzi o dwa różne rodzaje broni. Owe *piszczele* piechurów, to zapewne ta sama broń, o której są wzmianki w kozackich dumach ukraińskich.

Ciekawe, że i w języku ukraińskim odpowiedni wyraz wykazuje wahania w zakresie rodzaju gramatycznego. W dumie opiewającej legendarnego kozaka-Netiahę spotykamy wyraz *piszczel* i jako rzeczownik żeński, i jako męski: *piszczal semipiadnaja* — długa na siedem piędzi, a więc w rodzaju żeńskim („na niu postoly bobrowyi, onuczy bawelniani, na potym *piszczal* semipiadnaja za pleczyma“) raz *semipiadnyj piszczal*, a więc w rodzaju męskim: „semipiadnyj piszczal z pleczy zdyjmaw“. Możliwe, a nawet prawdopodobne, że na grunt ukraiński omawiany wyraz dostał się za pośrednictwem polskim, więc i wahania rodzaju gramatycznego można rozumieć jako refleksy polskich oddziaływań, tym bardziej, że w dumie opiewającej kozaka Netiahę zdarzają się polonizmy (powtarzam wyrażenie „opiewającej kozaka Netiahę“, żeby uniknąć konstrukcji „w dumie o kozaku...“, bo konieczność utworzenia formy miejscownika od nazwy *Netiaha* z dźwięcznym *h* jak w *Sapieha* — sprawia pewien kłopot. Osobiście byłbym skłonny powiedzieć o *Sapieże*, o *Netiaże*). Z *piszczelą* wiąże się etymologicznie nazwa *pistoletu*: i jedno, i drugie wywodzi się z wyrazu czeskiego *pisztial*, nazwy broni używanej przez Czechów w okresie wojen husyckich w wieku piętnastym (inną czeską nazwą broni, która w tym samym okresie dostała się z języka czeskiego do innych europejskich jest nazwa *haubicy*, jest to modyfikacja fonetyczna wyrazu czeskiego *houfnice*, który był nazwą procy do miotania kamieni). Dawne militarne i muzyczne znaczenia *piszczeli* należą już do przeszłości. Wyraz *piszczel* używany jest dziś wyłącznie w znaczeniu anatomicznym jako nazwa jednej z dwóch kości goleni. Takie skurczenie się zakresu znaczeniowego nie jest oczywiście objawem ubożenia języka, lecz wprost przeciwnie należy do objawów precyzowania się znaczeń wyrazów, w tym zaś trudno nie widzieć jednego z drobnych świadectw postępowego rozwoju języka, stopniowego precyzowania się, szlifowania się używanych przez ludzi narzędzi językowego porozumienia.

Wybitny.

Pytanie czwarte: czy dobrze jest wystylizowane następujące zdanie wyjęte z pewnego podręcznika lekarskiego: „wyniszczenie może być spowodowane w dużej mierze *wybitnym* utrudnieniem wsysania się tłuszczu z jelit.“ Korespondentowi chodzi o użyty w tym zdaniu przymiotnik *wybitny*. Znalazł się on tu istotnie w związku frazeologicznym niezbyt szczęśliwym. Mówimy o kimś, że jest *wybitny*, gdy ten ktoś odznacza się aktywnością, energią, dzięki którym wyróżnia się wśród swego otoczenia i *wybija się* na przodujące miejsce. Z pojęciem utrudnienia *wybitność* nie łączy się w sensowny sposób. Lepiej było powiedzieć o znacznym lub wielkim utrudnieniu.

Na pozostałe pytania zawarte w omawianym liście odpowiem przy innej sposobności.

W. D.

SPROSTOWANIE

W nr. 3 „Poradnika Językowego“ s. 24, w. 5 od dołu i s. 26, w. 6 od góry wydrukowano omyłkowo: „*a* i *o* pochyłone“ zamiast „*a* i *e* pochyłone“.

Od Redakcji

Wszelką korespondencję dotyczącą prenumeraty „Poradnika Językowego” jak również ewentualne reklamacje prosimy kierować tylko do P. P. K. „Ruch” Oddział w Warszawie ul. Srebrna Nr 12.

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), DOC. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „R U C H” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	18.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	9.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	1.80 zł
Konto P.K.O. Warszawa 1-15814 („Poradnik Językowy“)	



N O W O Ś C I

B a g r i c k i E. — Duma o Opanasie. Przekład: M. Jastrun	zł.	2.60
D o b r o w o l s k i St. R. — Jakub Jasiński. Młod- zian piękny i posępny	„	7.20
C a r a u d y R. — Kościół, Komunizm i Chrześcijan- i e	„	13.—
G o e t h e J. W. — Lis przechera. Posłowie: Artur Marya Swinarski	„	4.80
H i l l C h. — Rewolucja angielska 1640 r. Cztery studia	„	7.—
J a s t r u n M. — Spotkanie z Salomeą	„	7.30
K r z y w i c k i L. — Studia socjologiczne. Wybrał i wstępem poprzedził A. Schaff	„	16.50
K r z y w i c k a I. — Żywoć uczonego. O Ludwiku Krzywickim	„	7.—
Ł a w r e n i e w B. — Opowiadania	„	12.50
M u s s e t A. — Nie igra się z miłością. Komed- ia w 3 aktach	„	4.50
P u t r a m e n t J. — Wiersze wybrane	„	6.—
R o l l a n d R. — Dusza zaczarowana. T. I. Anetka i Sylwia	„	9.—
S m i r i n M. — Reformacja Ludowa Tomasza Mün- zera i Wielka Wojna Chłopska. Część pierwsza Część druga	„	20.— 21.—
S m i r n o w W. — Szurka odkrywa świat	„	11.—
S ł o w a c k i J. — Poezje i listy wybrane. Opraco- wanie i wybór P. Hertz	„	6.—
S t a n i s ł a w s k i K. — Etyka. Wstęp: H. Szletyński S z a g i n i a n M. — Podróż po radzieckiej Armenii	„	4.— 16.—
T h a c k e r a y W. M. — Wdowiec Lovel	„	6.50
T o ł s t o j L. — Zmartwychwstanie Część pierwsza Część druga i trzecia	„	9.— 11.—
W stulecie Wiosny Ludów 1848—1948. Tom III. Wiosna Ludów w Europie, w oprac. H. Kacza, W. Łukaszewicza, G. Missalowej	„	30.—
W i t S t w o s z — Oltarz Krakowski. Seria: „Mistrzo- wie“. Słowo wstępne: T. Dobrowolski i J. D. Dut- kiewicz, 142 ilustracji jednobarwnych, 20 ilustra- cji wielobarwnych.	„	

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY